

Wiadomości Salezyańskie

N. 2 — Luty — 1912

— Rocznik XVI. —

Beatus qui intelligit super egenum et pauperem: in die mala liberabit eum Dominus. [Ps. XL. 1]

Leo P. P. XIII.

DA MIHI ANIMAS CÆTERA TOLLE



ORATORYUM CZYLI KAPLICA ŚWIĄTECZNA

XX. Salezyanów Wielebnego Jana Bosko

W PRZEMYŚLU.

Jego Ekscelencya Najprzew. X. Biskup Józef Sebastyan Pelczar zakupił w maju 1907 wspólnie z Najprzew. X. Kanonikiem Krementowskim realność w Przemyślu przy ulicy św. Jana, 15, składającą się z domu parterowego, oficyny, stajni, stodoły i 9 morgów gruntu. Aktem notaryalnym oddał to wszystko na własność Synom X. Bosko sprowadzonym z Oświęcimia.

Serce ojcowskie czcinajgodniejszego Arcypasterza boleśnie odczuwało zepsucie modzieży rękodzielniczej miasta i pragnąc na lepszą naprowadzić ją drogę, postanowił oddać ją pod opiekę XX. Salezyanów.

Salezyanie przybyli do Przemyśla 26 lipca 1907 i zaraz zabrali się do powierzonego sobie dzieła. Dwa pokoje domu parterowego zamienili na kapliczkę; a gdy ludność poczęła się do niej garnąć tak licznie, że stała się za szczupłą, odstąpili jeszcze dwa pokoje celem jej powiększenia. Sami zaś zamieszkali w nizkiej i niewygodnej oficynie. Kaplicę poświęcił Najprzew. X. Biskup Pelczar w obecności czcinajgodniejszego X. Biskupa-Sufragana Fischera i burmistrza miasta pana Franciszka Sas Dolińskiego.

Dla terminatorów przeznaczono salę w oficynie. Młodzież schodziła się wieczorami w dni powszednie, w niedziele i święta już w południe. Bawiono się w wyścigi, w gry towarzyskie, urządzano przechadzki, uczono przedstawień amatorskich, zwłaszcza pięknych Jasełek. Wszystkie te środki służyły jedynie do tego, aby sobie utorować drogę do serca tej drogiej młodzieży.

ROCZNIK XVI. Luty 1912. N°. 2.

Wiadomości Salezyańskie

Organ Związku Pomocników Salezyańskich

Turyn – Via Cottolengo, 32

TREŚĆ:

Przezacnych Pomocników, co przypadkiem otrzymują zbyteczne egzemplarze Wiadomości, najuprzejmiej prosimy zwrócić je listonoszowi z dopiskiem „zbyteczne," albo podawać je innym do przeczytania.

POBOŻNY ZWIĄZEK
Pomocników i Pomocnic Salezyańskich[1]

Wstęp.

Pomocnicy Salezyańscy, których dzisiaj liczymy na setki tysięcy, przez długie lata pracowali gorliwie i owocnie bez jakiegokolwiek regulaminu. Później trzymali się kilku krótkich *Reguł* czyli *Ustaw* napisanych przez X. Bosko a uznanych przez Stolicę Apostolską w r. 1876 (Brewem z dnia 9. maja). W r. 1893 Następca Jego X. Michał Rua postarał się o dokładniejsze rozwinięcie ogólnego zarysu Ustaw, jaki wyszedł z pod pióra X. Bosko, a przedkładając je ogółowi Pomocników i Pomocnic zaopatrzył ją w następujące słowa wstępne, które uważamy za stosowne tutaj przytoczyć, bo bez nich nie zrozumianoby dostatecznie znaczenia artykułów, jakie zamierzamy ogłaszać.

(1) Pod tym tytułem ogłaszać będziemy szereg artykułów, w których wyczerpująco i wszechstronnie będzie mowa o tem, jak powstała i jak pracuje organizacya Pomocników Salez., która w stosunku do Zgromadzenia Salezyańskiego jest tem, czem III Zakon w stosunku do Zakonu św. Franciszka itp.

Przedmowa X. Michała Ruy

pierwszego następcy X. Bosko

do „Podręcznika dla Zelatorów i Dekuryonów.“

Retribuere dignare Domine omnibus nobis bona facientibus propter nomen tuum vitam aeternam. Amen.
Królestwem niebieskiem racz o Panie wynagrodzić wszystkim dobrze nam czyniącym dla imienia Twego.

Wielce zasłużeni Pomocnicy!

Było już pragnieniem naszego najdroższego X. Bosko, ażeby dla Dekuryonów i Dyrektorów Pobożnego Związku Pomocników Salezyańskich ułożyć teoretyczny i praktyczny *Podręcznik* czego sobie zresztą i ja sam najgoręcej życzyłem, ile że liczni przyjaciele domagali się odemnie niezawodnego i pewnego przewodnika w sposobie współpracowania z Salezyanami. A ponieważ z łaski Boga wspomniany Związek w rozwoju swoim przybiera z dnia na dzień coraz szersze rozmiary, potrzeba takiego Podręcznika stała się wręcz niezbędną; więc uważałem za konieczne nie odkładać dłużej jego opracowania.

Otóż i jest podręcznik i ja poświęcam go Wam, dostojni nasi Pomocnicy i Pomocnice. W następnych wydaniach może on zostać powiększony i ulepszony; na razie zechciejcie go przyjąć tak jak jest, w całej jego prostocie.

Znajdziecie tutaj po pierwsze: *Regulamin* i co się odnosi do ustroju i kierownictwa Związku; po drugie: niektóre artykuły obyczajowe, obliczone nato, by wskazać Pomocnikom o Pomocnicom, w jakim duchu i na jakich polach pracy mają rozwinąć swoją działalność; po trzecie; niektóre ustępy z wypowiedzianych konferencyi Salezyańskich, które są duszą Związku. Nakoniec w formie Dodatku znajdziecie inne jeszcze dokumenta.

W dziełku tem zobaczycie niejako przelanie ducha X. Bosko, owszem w niektórych miejscach rozpoznacie jego styl, a nawet własne jego słowa. Wiem ja, jaką cześć żywicie dla tego męża Bożego; wydawało mi się przeto rzeczą naturalną, by w opracowaniu niniejszego dziełka przytoczyć myśli przez niego samego nakreślone.

Przyjmijcie tedy tę książeczkę, jako pamiątkę po samym X. Bosko; trzymajcie ją przy sobie jako książkę do czytania, by się jej treścią odżywiać na duchu, zapalać do coraz wiekszej gorliwości do wszystkiego, co dobre i do wytrwałego współpracownictwa z Salezyanami w prowadzeniu i rozszerzaniu dzieł, które Opatrzność Boska powierzyła X. Bosko i założonemu przez niego Zgromadzeniu św. Franciszka Salezego.

Miło mi przypomnieć Wam przy tej sposobności, że współdziałając z nami na tej rozległej niwie przekazanej nam przez X. Bosko, możecie uczestniczyć w korzyściach duchownych i dostąpić licznych Odpustów, jakich świętej i niezgasłej pamięci Papież Pius IX osobnem Brewem Pomocnikom i Pomocnicom raczył udzielić, jak to można sprawdzić w Regulaminie.

Kto tedy zechce spełniać uczynki miłosierdzia w tym kierunku, by z nami współpracować nad zbawieniem dusz — ten okrom wielkiej nagrody zachwalanej przez św. Augustyna: *Animam salvasti, animam tuam praedestinasti* (zbawiwszy czyjąś duszę, zapewniłeś zbawienie twej własnej) — okrom tej wielkiej nagrody zapewnia sobie jeszcze wielki skarb zasług, a zapomocą Odpustów rozporządza skutecznym środkiem wspomagania dusz czyścowych, ofiarując wspaniałomyślnie za nie uzyskane Odpusty.

Pan Bóg nieprzebrany w łaskach i błogosławieństwach niechaj zlewa obficie dary Swe niebieskie na wszystkich tych, co czynnie pomagają w pozyskaniu dusz dla Chrystusa Zbawiciela, w ratowaniu młodzieży zagrożonej niebezpieczeństwami, i w pracy nad przy-

gotowaniem Kościołowi dobrych Chrześcijan, a Państwom uczciwych obywateli, aby tem sposobem wszyscy mogli stać się kiedyś fortunnymi obywatelami nieba.

Turyn, 8go grudnia 1893.

Uroczystość Niepokalanie Poczętej

X. MICHAŁ RUA.

ROZDZIAŁ I.

Początek Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

Usiłowaniem każdego dobrego obywatela jest wytworzyć w kraju takie stosunki, by w nim było najwięcej ludzi szczęśliwych, a jak najmniej pogrążonych w nędzy i niedostatku.

Usiłowaniem zaś każdego dobrego chrześcijanina jest by jak najwięcej jego braci w Chrystusie postępowało drogą, która powadzi do wspólnej nam wszystkim Ojczyzny — do Nieba.

Nie trzeba sądzić, że praca około dusznego zbawienia spoczywa wyłącznie na barkach Duchowieństwa! Kościół św. od najdawniejszych czasów posługiwał się pomocą ludzi świeckich do pełnienia swego posłannictwa na ziemi — do zbawienia dusz ludzkich Nie dla innego bynajmniej powodu tak w przeszłości jak i w czasach obecnych Biskupi zakładali zawsze i teraz jeszcze zakładają różne zrzeszenia ludzi świeckich: liczne stowarzyszenia, związki i bractwa pod różnymi tytułami i z różnymi programami pracy, ale wszystkie one mają jeden i tensam cel ostateczny: pomnażać pomiędzy członkami i wśród wszystkich wiernych uczynki pobożności, miłosierdzia i dobroczynności chrześcijańskiej.

Otóż Czcigodny nasz Założyciel, Wielebny Jan Bosko postępując tą właśnie drogą, jaką od dwóch tysięcy lat postępuje Kościół św. i najdzielniejsi jego Synowie, jak św. Dominik, św. Franciszek Seraficki, i wielu innych, oraz zachęcony radą Ojca św. Piusa IX, założył Związek czyli Stowarzyszenie — Pomocników i Pomocnic Salezyańskich.

Rzecz miała się tak: — Dopóki X. Bosko miał do czynienia z kilkunastu zaledwie chłopczykami, którzy co niedzielę i święta zbiegali się do niego na katechizm i rozrywkę wieczorną, potrafił sobie z nimi sam dać radę. Gdy atoli liczba ich wzrosła do kilku set, zwłaszcza gdy wśród nich było wielu takich, co potrzebowali nie tylko nauki katechizmowej, ale zarazem i elementarnej czytania, pisania, rachunków itd., wtenczas X. Bosko oglądnął się za Pomocnikami. Udał się nasamprzód do swoich Konfratrów Kapłanów i począł im przedstawiać niedolę chopców, zbierających się około niego — oraz, jak wiele dobrego można im było świadczyć, przyciągając ich w niedzielę i święta do Oratoryum a temsamem odrywając od niebezpiecznych zabaw ulicznych. Na jego słowa wzruszyła się nie tylko spora liczba kapłanów, ale przedewszystkiem wiele osób świeckich, wykształconych, które odtąd stale przybywały do jego „*Oratoryum*“ i tu uczyły dzieci katechizmu i innych przedmiotów; czuwały również nad porządkiem w kościele, kierowały śpiewem i modlitwami wspólnemi — a na dziedzińcu strzegły, by dzieci się nie rozbijały lecz wesoło się zabawiały.

Atoli praca ich nie ograniczała się tylko na samo Oratoryum. Wielu chłopczyków przybywających do Oratoryum było bez zajęcia, bez pomieszkania, przybywali z odległych miejscowości, a nie mogli znaleźć sobie żadnego zatrudnienia. Otóż tymi zajmowali się także Pomocnicy i Pomocnice Salezyańskie.

Byli to po większej części chłopcy zaniedbani, brudni, więc trzeba było ich umyć, zaopatrzyć w czystą bieliznę, następnie przedstawić ich jakiemu sumiennemu pracodawcy, aby ich przyjął

do siebie. Gdy taki chłopiec otrzymał pracę u jakiego majstra, Pomocnik lub Pomocnica nie zostawiali go samemu sobie, ale od czasu do czasu odwiedzali go w jego pracowni, wywiadując się u pracodawcy o jego pilności, — sprawowaniu.

Tego rodzaju praca Pomocnic Salezyańskich stała się nader owocną, gdy X. Bosko obok Oratoryum czyli Kaplicy świątecznej założył Schronisko dla chłopców opuszczonych, którzy inaczej byliby wystawieni na wielkie niebezpieczeństwo ciała i duszy. Dla nich to Pomocnice poczęły prać bieliznę, sporządzać ubrania itd.

Najliczniejszi Pomocnicy i Pomocnice wspierały X. Bosko datkami w pieniądzach lub rzeczach. Ci zaś, co zajmowali wpływowe stanowiska, wstawiali się u wyższych urzędników o względy i zapomogi.

Inni bronili dobrej sławy Instytucyi przeciwko oszczerstwom bezbożnych i usiłowali zapoznać z Dziełem osoby, które jakkolwiek mogły mu przyjść z pomocą. Wszyscy zaś modlili się o błogosławieństwo i pomyślność Dzieł rozpoczętych przez czcigodnego Sługę Bożego, a ze swej strony doznawali nadziemskich skutków swych dobrych uczynków oraz modlitw X. Bosko i jego wychowanków.

Zwróćmy teraz uwagę na działalność, jaką Pomocnicy polscy mogliby rozwinąć dla sprawy Salezyańskiej.

Do pierwszych Pomocników Salezyańskich w Polsce zaliczyć należy te zacne osoby, które pierwsze oceniły doniosłe zadanie i zbawienną działalność Zgromadzenia X. Bosko i zrozumiały, że chcąc ją przesadzić na ziemię polską, trzeba pokierować młodych ludzi do jej kolebki, aby tam zaczerpnęli ducha X. Bosko i przenieśli go następnie do Ojczyzny.

Udzielając takim młodym ludziom informacyi i starając się ile możności zaopatrzyć ich w pieniądze potrzebne na podróż i utrzymanie, zakładali pierwsze podwaliny pod dzieło X. Bosko w Polsce, które dzisiaj rozwija się już w całej pełni.

Dzisiaj chłopców, pragnących przystać do Salezyanów, nie potrzebujemy już wysyłać do Włoch, bo mamy już odpowiednie zakłady we własnej Ojczyźnie, ale współpracownictwo Pomocników jest wciąż jeszcze niezbędnem. Iluż to chłopców czuje powołanie do życia lepszego, a nie mogą iść za niem, bo niema, ktoby ich pouczył, jak sobie mają zaradzić; przeciwnie, może jeszcze napotykają na osoby, które im odradzają wstępować do zakonu. Przecież jeszcze niedawno temu widzieliśmy chłopca z Królestwa, który wbrew woli rodziców musiał zarobić sobie kilka groszy w Saksach i pieszo puścić się do Rzymu, by tamże uczyć się na księdza.

Pomocnicy mogą pracować w następujący sposób:

Po pierwsze. Rozglądać się wkoło siebie, czy w ich otoczeniu niema chłopczyków lub starszych młodzieńców, którzy okazują znaki powołania duchownego.

Po drugie. Wskazać im, jaką drogą mogliby najłatwiej dojść do swego celu, podając im informacye o naszych zakładach w Oświęcimiu lub w Daszawie.

Po trzecie. Czuwać następnie nad takim młodzieńcem, bo od chwili, gdy wniosł podanie o przyjęcie aż do dnia, gdy wstąpi do Zakładu lub do Seminaryum, szatan wytęża wszystkie siły, by go odwieźć od powziętego zamiaru.

Po czwarte. Jeżeli chłopiec jest ubogi, poszukać mu środków na pokrycie kosztów, jakie pociąga za sobą wychowanie i wykształcenie w Seminaryum lub w Zakładzie.

Po piąte. Jeżeli jaki Pomocnik nie znajduje w swojem otoczeniu żadnego powołania, a pragnie gorąco przyjść

z pomocą materyalną w tak ważnej sprawie, może się zwrócić do Przełożonych naszych Zakładów, by mu wskazali jakiego wychowanka, rokującego dobre nadzieje, a potrzebującego wsparcia. Podejmując się następnie dla kosztów utrzymania, ma pewność, że nie wyrzuca pieniędzy na okpiświata, ale pomaga młodzieńcowi, który istotnie na to zasługuje.

Po szóste. Wziąć sobie do serca sprawę tych Zakładów, które pracują nad powołaniami kapłańskiemi, wspierać je osobiście ofiarami, jednać im nowych Dobrodziejów i Pomocników. Taki np. zakład oświęcimski musiał w tym roku odrzucić 300 podań o przyjęcie. Dlaczego? — Dla braku miejsca. Otóż należy rozwinąć energiczną akcyę, by tak Zakład oświęcimski jako i inne mogły się w przyspieszonem tempie rozwijać i rozszerzać. Pojmujemy, że teraz siłą rzeczy Pomocnicy muszą dzielić ofiarność swoją na Oświęcim i Przemyśl. Przemyśl trzyma się tylko długami i cierpliwością wierzycieli. Oświęcim zaś ze swoimi warsztatami i szkołami gimnazyalnemi i zawodowemi, wymaga ogromnego nakładu sił i pieniędzy. Jak wobec tego nawału wydatków zdobyć się jeszcze na nowe budowy celem powiększenia tej zbawiennej Instytucyi? Trzystu chłopców odepchniętych od bram Instytutu i pozostałych w świecie w pośród niebezpieczeństw zepsucia, to prawdziwa klęska dla naszego społeczeństwa! Zaradzić jej może tylko zdwojona gorliwość Pomocnika a) *w ofiarności*, b) *w zjednywaniu nowych Pomocników*, c) *w modlitwie.*

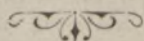
W ofiarności. Pojmujemy, jakiego poświęcenia domagamy się od Pomocników, prosząc ich o zdwojenie ofiarności. I nie odważylibyśmy się tego czynić, gdybyśmy nie byli z głębi serca przekonani, iż za zdwojoną ofiarnością pójdzie niechybnie zdwojone błogosławieństwo niebieskie.

W zjednywaniu nowych Pomocników. Polecając Pomocnikom zjednywanie nowych członków do naszego Związku, mamy przedewszystkiem na celu rozłożyć ciężar ofiar i składek na jak najliczniejsze zastępy ludzi, ażeby poszczególni członkowie nie odczuwali zbyt silnie *ciężaru dnia i upalenia.*

W modlitwie. Polecamy modlitwę, bo to rzecz najważniejsza. Pieniądze, mury, szkoły z bibliotekami, warsztaty z maszynami najnowszej konstrukcyi, dobrany personał kierujący i nauczający, — to jeszcze nie zakład wychowawczy w duchu X. Bosko. By w niego tchnąć życie i czyn, potrzeba obfitych łask niebieskich, a tych nie można inaczej ściągnąć jeno modlitwą.

Dlatego dopraszamy się od naszych Pomocników modlitwy za siebie, modlitwy żarliwej i wytrwałej, modlitwy pokornej, przebijącej Niebiosa i ściągającej łaski nadzwyczajne. Zakład wychowawczy walczy niejednokrotnie z trudnościami niesłychanemi — jego przełożeni znajdują się często pod grozą różnych niebezpieczeństw, z wewnątrz i z zewnątrz, nieraz mają do czynienia z chłopcami nieczułymi na najdelikatniejsze dowody miłości i ojcowskich zabiegów. Tu pomoc Nieba tylko może zaradzić, a tej nie sposób ściągnąć inaczej jak modlitwą.

Streszczając tedy te kilka uwag powiemy: Tak u kolebki Zgromadzenia Salezyańskiego, jak u nas w Polsce Pomocnicy Salezyańscy wpierw poczęli działać a dopiero z biegiem wypadków — powoli ale nieustannie — organizowali się wewnętrznie. Działalność ich polegała i dotąd polega, na wspieraniu Zgromadzenia groszem, pracą, zjednywaniem nowych Pomocników i na modlitwie. Wewnętrzna Organizacya na czem polega? O tem będzie mowa w następnym numerze. *(Ciąg dalszy nastąpi).*



INSTYTUCYA
CÓREK N. M. P. WSPOMOŻYCIELKI WIERNYCH.

,,Wieczorem dnia 24. czerwca, pisze znany powszechnie biograf życia kś. Bosko, kś. J. Lemoyne, udałem się do pokoju kś. Bosko i spędziłem u niego dwie godziny. Z podwórza dolatywał nas wesoły gwar bawiącej się młodzieży. Wszystie okna Oratoryum były oświetlone i tysiące różnobarwnych światełek szło w zawody z gwiazdami gęsto na niebie, migocącemi.

,,Na podwórzu rozłożyła się kapela zakładowa i od czasu do czasu podniecała swoimi. dźwięki, i podtrzymywała humor rozbawionej młodzieży. Kś. Bosko i ja stanęliśmy naprzeciw sobie we drzwiach ochroniemi półcieniem tak, że nas nikt dostrzedz nie mógł; my za to mieliśmy przed sobą całe pdwórze

,,Nasze serca upojone tym wspaniałym widokiem, unosiły się z radością niewysłowioną ku Stwórcy wszechświata, i pieśń dziękczynna szła cicha i pokorna do jego stóp za wszystkie pociechy i dowody jego łaskawości.

,,Ja tymczasem przerwami powiewałem chusteczką, na co chłopacy odpowiadali oklaskami hucznymi i gromkiem: ,,Niech żyje kś. Bosko."

,,Kś. Bosko słuchał a uśmiech zadowolenia igrał na jego ustach i źrenicach. Wtedy ja, przypominając sobie przepowiednie tego naszego Ojca, zawołałem: ,,Co za piękny wieczór! czy sobie przypomina sny przeszłości? Oto młodzieży krocie, oto księża, klerycy-pomocnicy: wszystko wedle słów N. M. Panny."

,,Wszystko to niezmierna i niewysłowiona dobroć Boga,,, odrzekł kś. Bosko.

,,I to już dwadzieścia lat! i jeszcze nam niczego nie zabrakło. Wszystko bez żadnych środków dokonane zostało. Czemże w tem praca ludzka? gdyby to było dzieło naszych tylko rąk, pięćdziesiąt razy bylibyśmy dotąd zbankrutowali!

,,Patrz jak szybko rozrasta się to dzieło — jak rośnie liczba członków! Codziennie postanawiamy powstrzymać ten rozpęd rozwojowy; ale ciągle siła nieznana i niezwyciężona pcha nas naprzód.

,,To mówiąc spoglądał na budującą się kupułę teraźniejszej bazyliki N. M. P. Wspom. Wiernych i wspominając na dawne widzenia, wpatrywał się w nią; a ona oblana i opromieniona światłem księżyca, widzeniem wydawała się niebiańskiem. Wzrok i postawa kś. Bosko pełne były zapału i natchnienia i znowu pogrążyliśmy się w milczeniu.

,,Nawiązując po raz wtóry rozmowę: ,,Kś. Bosko, rzekłem, zdaje się iż brakuje jeszcze czegoś do uzupełnienia tego dzieła.

,,Co ty przez to rozumiesz?

,,Zawahawszy się nieco, odpowiedziałem: ,,A dla dziewcząt ksiądz nic nie zamierza uczynić? Czyż się kś. niewydaje udoskonaleniem dzieła, mieć obok Zgromadzenia jeszcze instytucyę własną Sióstr? Wszak i Pan Jezus i Uczniowie mieli niewiasty, które ,,im usługiwały." Ileż to dobrego mógłyby one wyświadczyć naszym ubogim wychowankom! Zresztą czemużby one nie miały być dla dziewcząt tem czem my jesteśmy dla chłopców?"

Wahałem się nieco z temi uwagami, gdyż obawiałem się żeby kś. Bosko się nie sprzeciwił. Lecz on, pomyślawszy nieco, ku wielkiemu memu zdziwieniu rzekł: ,,Owszem i to się stanie; będziem mieli Siostry, ale nie zaraz — z czasem."

Jakóż po sześciu latach założono Instytucyę Sióstr N. M. P. Wspomożenia Wiernych, i za błogosławieństwem Bożem i N. M. P. rozszerza się z roku na rok z zadziwiającą szybkością.

* * *

Tak i ubiegłego roku wzrosła ta pełna zasług Instytucya o 10 nowych fundacyi: sześć we Włoszech i cztery w krajach pozaoceańskich.

We Włoszech, w Agliano d'Asti, czcigodny kś. dziekan Franciszek Franko podarował im wspaniały gmach i oddał pod ich zarząd ochronkę, szkolę robót domowych i kaplicę świąteczną żeńską. Dla tych samych celów zostały powołane do Musocco w prowincyi medyolańskiej przez kś. Proboszcza Mns. Maryusza Swampę.

W Neapolu, za sprawą Prof. Schiapparelli'ego, otwarto dla dobra wychodźców: *a*) segretaryat żeński, prowadzony w różnych językach europejskich; *b*) pomoc codzienną w przystani przy lądowaniu i odbijaniu statków; *c*) instytucyę ulokowania emigrantek opuszczonych; *d*) schronisko dla tych emigrantek, które z jakichbądź przyczyn nie mogą być przyjęte na statku, poki przyczyny te nie będą usunięte.

W Padwie, za usilnem staraniem czcinajgodniejszego X. biskupa Msgr. Pelizzo, otworzono pensyonat dla panien uczęszczających do miejskich szkoł średnich i wyższych.

W Tortonie założono schronisko, kaplicę świąteczną, kurs teoretyczno-praktyczny robót żeńskich dla ubogich dziewcząt; pracownie pobożnych pań dla wyposażenia i zaopatrywania w szaty i bieliznę ubogich i kościoly.

W Turbigo (prow. medyolańska) wezwane przez Towarzystwo Tkackie ,,Valle-Ticino," założyły dla robotnic konwikt.

W Ameryce Środkow.. w Colimie (Meksyk), X. Biskup Velasco po i rzył im ochronkę liczącą 400 sierót. Pole tam nader obszerne do pracy, gdyż miasto jest zupełnie pozbawione instytucyi wychowawczych. Otwarto nadto kaplicę świąteczną, która w samych początkach

zyskała sobie wielką wziętość we wszytskich warstwach społeczeństwa.

W. Gwadalupie (Columbia) przyjęły rządowe hospicyum żeńskie; na życzenie czcigodnego X. proboszcza i burmistrza zakład ze szkołami gminnemi i konwikt dla panien zamożniejszych.

Oprocz tych otwarto w Nictheroy, w Brazylii zakład z pracowniami i kaplicą świąteczną.

Szczęść Boże w tak obszernej i zbożnej pracy nad ulepszeniem ludzkości.

JAK X. BOSKO MÓWIŁ I PISAŁ DLA DZIECI.

Przedmowa Ks. Bosko do życiorysu Franciszka Besucco. (1)

Najdrożsi młodzieńcy!

Podczas gdym się zajmował pisaniem życiorysu jednego z waszych towarzyszy, przedwczesna śmierć młodzieniaszka Franciszka Besucco zniewoliła mię do przerwania zaczętej pracy i do napisania coś o nim samym. A czynię to dlatego, że wielu z jego rówieśników, przyjaciół i wy sami pragniecie gorąco ukazania się niniejszego życiorysu. Zebrałem tedy najbardziej interesujące dane z życia opłakiwanego przez was towarzysza i oto przedstawiam wam je uporządkowane w tej książeczce, tusząc sobie, że sprawię wam przez to niemałą przyjemność, połączoną z pożytkiem.

Może który z was mógłby zapytać się, z jakich źródel zaczerpnąłem potrzebnych do napisania życiorysu wiadomości, i czy to wszystko stało się rzeczywiście tak, jak jest napisane?

Wytłómaczę wam to w kilku słowach. Z czasu, który mały Besucco spędził w swej rodzinnej wiosce, mam wiadomości od jego proboszcza, od nauczyciela, jakoteż od jego rodziców, krewnych i przyjaciół. Można powiedzieć, że nie uczyniłem nic innego ponad uporządkowanie i przepisanie nadesłanych mi stamtąd relacyi. Jego bytność u nas uprzytomniłem sobie w ten sposób, że zebrałem wszystko to, co zaszło, wobec bardzo wielu świadków naocznych; wydarzenia więc, tyczące się naszego młodzieniaszka są wszystkie zapisane i potwierdzone przez wiarogodnych świadków,.

Są wprawdzie niektóre fakta, co mogą wzbudzić podziw, a nawet niedowierzanie w czytelniku, lecz z tego-to właśnie powodu piszę o nich ze szczególniejszą troskliwością; gdyby to bowiem były rzeczy zwykłe, nie zasługiwałyby nawet na to, żeby były drukiem ogłoszone. Skoro zaś przytem zauważycie, że drogi ten chłopczyk okazywał w swoich rozmowach umiejętność o wiele przewyższającą tak młody wiek, to pamiętajcie, że jego wielkie zamiłowanie do nauki pamięć szczęśliwa, z jaką utrwalał w umyśle rzeczy słyszane i czytane, oraz szczególniejszy sposób w jaki go P. Bóg obdarzył swem światłem wpłynęły znacznie na to przedwczesne, że się tak wyrażę, ubogacenie umysłu i serca.

Proszę was jeszcze, byście zwrócili uwagę na jedną rzecz, tyczącą się mnie samego.

Zauważycie, że z szczególną czułością wyrażam się o stosunkach, wiążących mię z Franciszkiem Besucco. Jestto prawda, lecz spodziewam, się, że mię zrózumiecie: zechciejcie widzieć w tem dziełku ojca, który opowiada o ukochanym synu, ojca, który daje upust rzewnym uczuciom w chwili, gdy przemawia do swych drogich dzieci. On im wtenczas otwiera całe swoje serce, żeby ich zadowolić oraz nauczyć tych cnót, w których celował drogi Besucco.

Czytajcie zatem, najdrożsi młodzieńcy; a jeżeli podczas czytania uczujecie się pociągniętymi do unikania jakiej wady, lub do praktykowania jakiej cnoty, to złóżcie gorące dzięki P. Bogu, jedynemu Dawcy wszelkiego dobra.

Oby P. Bóg nie przestawał zsyłać na nas swych błogosławieństw i raczył nas zachowywać w swej świętej łasce tu na ziemi, abyśmy mogli kiedyś uwielbiać Go wiekuiście w ojczyźnie niebieskiej.

(1) Polecamy bardzo gorąco to dziełko, szczególnie tym rodzicom którzy mają dzieci dorastające. Patrz Bibliografię.

SKARBIEC DUCHOWNY.

Pomocnicy Salezyańscy, którzy **wyspowiadawszy się i przyjąwszy Komunię św.**, odwiedzą nabożnie jaki Kościół lub Kaplicę publiczną albo, jeśli żyją wspólnie, własną Kapliczkę i tamże **pomodlą się** na intencyę Ojca św., zyskać mogą następujące **odpusty zupełne:**

a) **każdego miesiąca:**

1) w dzień, przez każdego dowolnie obrany.
2) w dzień, w którym odprawią ćwiczenie dobrej śmierci,
3) w dzień, w którym wezmą udział w konferencyi Pomocników Salezyańskich.

b) **od 1° lutego do 1° marca:**

1) Matki Boskiej Gromnicznej (2° lutego)
2) Katedry św. Piotra (22 lut.).

c) **w marcu:**

1) Zwiastowania Matki Boskiej (25. marca).
2) Siedmiu Boleści Matki Boskiej (29. marca).
3) W Niedzielę Palmową (31 marca).

Nadto: Zyskać mogą zawsze, będąc w stanie łaski (bez potrzeby nawiedzenia jakiego Kościoła lub przystąpienia do Sakramentów śś.) wszystkie odpusty stacyjne w Rzymie, Porcyunkuli, Jerozolimie i św. Jakóba w Kompostelli, jeśli odmówią 5 *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* za pomyślność i potrzeby Kościoła i jedno *Ojcze nasz*, *Zdrowaś i Chwała Ojcu* wedle intencyi Ojca św.

Konsekracya księcia biskupa krakowskiego.

Przyjęcie deputacyi polskiej u papieża.

—K.) „Żywszem tętnem biły przez kilka dni ostatnich serca Polaków, przebywających w Rzymie, którzy mieli sposobność uczestniczyć w niezwykłej uroczystości wyświęcenia polskiego biskupa przez samego Ojca św. Serca polskie odczuwały gorącą wdzięczność dla Głowy Kościoła św. za tak zaszczytne wyróżnienie polskiego kapłana i zarazem dowód ojcowskiej życzliwości dla Polaków.

W ostatnią niedzielę odbyła się w kaplicy Sykstyńskiej uroczysta konsekracya nowo mianowego księcia biskupa krakowskiego, X. Adama Sapiehy. Kaplica była przepełniona świadkami ceremonii. Z Krakowa przybyła deputacya duchowna z X. biskupem Nowakiem na czele, dalej przedstawiciele miasta Krakowa i rady powiatowej krakowskiej, nadto czterech innych biskupów polskich, kolegia polskie i zastęp osób prywatnych z różnych stron Polski całej. Posłowie zagraniczni przy Stolicy św. ustanowieni znaleźli się również w pełnej liczbie.

Ojciec św. przybył do kaplicy pieszo, otoczony orszakiem dostojników kościelnych gwardyi watykańskiej itd. Z wzruszeniem uczestniczyli obecni w podniosłych ceremoniach, jakie towarzyszą wyświęceniu biskupa, a tem bardziej, że konsekratorem, który spełnił ten obrzęd, był sam Namiestnik Kościoła św., zastępca Chrystusa Pana na ziemi.

Następnego dnia przyjął Ojciec św. deputacyę polską na posłuchaniu. X. biskup Nowak przedstawiał delegatów, a papież do każdego przemówił słów parę z wielką łaskawością. Gdy Ojciec św. zasiadł na tronie, zbliżył się nowy książę Biskup krakowski, X. Sapieha i przemówił mniej więcej w te słowa:

» Ojcze Święty! Gdyś mnie, Ojcze Święty, pytał, czy wielu z dyecezyi krakowskiej przybędzie na uroczystość konsekracyjną, odpowiedziałem Ci wówczas, że nie, bo skutkiem świąt bliskich prócz kapituły, nie będzie mógł przybyć zresztą nikt. Jakże się cieszę, iż mogę teraz zaprzeczyć sam własnej mojej opinii, gdyż oto mam zaszczyt przedstawić Twojej Świątobliwości nie tylko najczcigodniejszego Biskupa wikaryusza jeneralnego, jak i członków kapituły dyecezalnej i innych kapłanów, ale także nadto delegacyę oficyalną rady miejskiej krakowskiej i re-



TALCA (Chile) — Pamiątka wycieczki do S. Clemente.

presentantów szlachty. Oto przybyli, Ojcze Święty, aby wziąć udział w ceremonii konsekracyjnej, dopełnionej przez ręce Waszej Świątobliwości, zastępcy Chrystusa na ziemi. Przybyli też oni, ażeby zaświadczyć i zaznaczyć tradycyjne przywiązanie narodu polskiego do Stolicy świętej, które zawsze było ostoją w naszem życiu narodowem, w chwilach ciężkich wspomożeniem, w naszych nadziejach podniesieniem, a zarazem węzłem, który sprzęga rozmaite partye polityczne i różne kierunki. Błogosław więc, Ojcze Święty, ażeby ta manifestacya jedności i manifestacya uczuć, mimo wszelkich przeszkód, stała się trwałą, ażeby stale rosła i tak stała się zadatkiem naszej wspólnej pracy w rozwoju królestwa Chrystusa, pracy nad zbawieniem dusz nad pomyślnością i dobrem naszej Ojczyzny.«

Następnie przemawiał ks. biskup Nowak imieniem duchowieństwa dyecezyi krakowskiej. Wreszcie odpowiedział Ojciec św. i zaznaczył na wstępie, że i on nie spodziewał się tak licznego zjazdu wśród tak trudnych warunków, jakiemi są: już to odległość, już to pora roku, już też bliskość świąt. To też raduje się tem bardzo, szczególnie go zaś to cieszy, że przyjechali przedstawiciele wszystkich stanów i partyi dyecezyi, gdyż to mu daje najlepszą nadzieję co do ducha jaki dyecezanie żywią dla swego nowego biskupa. Z chwilą, kiedy się papież dowiedział, że cesarz, na przedstawienie jednomyślne wszystkich biskupów, życzy sobie na biskupstwo krakowskie ks. Sapiehę, ucieszył się tem ogromnie, gdyż już zdawna, poznał jego wielką inteligencyę, naukę, jego prostotę i uprzejmość, jego głęboką wiarę i przywiązanie do Stolicy Apostolskiej. Papież jest przekonany, że rządy biskupa Sapiehy, którego zdobią łagodność serca i miłość, staną się błogiemi dla dyecezyi. *Co do narodu polskiego, to Ojciec św. nigdy ani na chwilę nie wątpił o jego tradycyjnem przywiązaniu do wiary i Stolicy świętej*, ale tak liczny zjazd i udział przedstawicieli narodu w konsekracyi jest dlań jednym dowodem więcej, *jak głęboko tkwi w Polsce duch religijny*. Papież dziękował przytem ks. biskupowi Nowakowi za jego zasługi w prowadzeniu dyecezyi podczas choroby poprzednika. W końcu udzielił błogosławieństwa obecnym i ich rodzinom, znajomym i przyjaciołom.,,

(*Z Przew. Kat.*).

BIBLIOGRAFIA.

Pastuszek Alpejski. — Pod tym tytułem wyszedł, nakładem Zakładu oświęcimskiego, przekład życiorysu młodzieniaszka Franciszka Besucco, wychowanka Oratoryum turyńskiego skreślonego przez samegoż ks. Bosko.

Przekład ten wiernie oddaje myśl przewdnią, kierującą piórem Czcigodnego: dostarczać młodzieży czytania zajmującego i religijnego; urabianie serc i charakterów przejętych myślą religijną.

Tłumacz przelał oprócz tego werwę i żywość złotego pióra ks. Bosko, tak że dziełko to czyta się z wielkiem upodobaniem i zajęciem.

Praca ta z pewnością, oprócz przyjemności żywej i rzeczywistej, sprawi bardzo wiele dobrego wśród naszych rodzin, a szczególnie wśród młodzieży. Rodzicom, i wychowawcom w ogóle, podsunie wiele nowych środków do korzystnego i skutecznego wychowywania swoich dzieci, lub pieczy ich powierzonej dziatwy. W dzieciach zaś rozniecí gorącą i prawdziwą miłość synowską, chęć i dobrą wolę korzystania z nauk i przestróg swoich wychowawców, tak, jak to czynił ten niezrównany młodzieniaszek, Franciszek Besucco.

Książeczkę tę można dostać w zakładzie ks. Bosko w Oświęcimiu, i we wszystkich innych zakładach salezyańskich w Galicyi.

Polecamy to dziełko tem bardziej, że dochód przeznaczony jest na pokrycie kosztów utrzymania i rozwoju nowicyatu w Radnie.

Gorąco polecamy następujące wydawnictwa: Zakładu X. Bosko w Oświęcimiu.

	Korony
Wiel. Ks. Bosko. Życiorys młodzieniaszka Michała Magone, str. 122 w 16ce. brosz. . .	—,30
Wiel. Ks. Bosko. Życiorys młodzieniaszka Franciszka Besucco, str. 215 w 16ce. brosz. .	—,60
Ks. Jul. Barberis. Żywot św. Franciszka Salezego str. 494 w 8ce. opraw.	3.—
System wychowawczy Ks. Jana Bosko str. 186 w 8ce. brosz.	2,—
Ks. J. Lemoyne Dziedzictwo syna niewdzięcznego Komedya w 5 aktach (dla młodzieży m.) str. 110 w 16ce. brosz.	—,40
Reffo Syn marnotrawny Dramat w 5 aktach (dla młodzieży m.) str. 129 w 16ce. brosz.	—,40
Boże Narodzenie i Trzej Królowie Jasełka w 4 aktach str. 71 w 16ce. brosz.	—,40
Najśw. Marya Panna jako Wspomożycielka Wiernych str. 59 w 8ce. II. wyd. (w druku) brosz.	1,—

Uwaga. — Koszta pocztowe (portoryum) ponosi odbiorca; jeśli zaś kto zamawia 20 egzempl. książek, wtedy koszta pocztowe ponosi Zakład.

KS. KS. SALEZYANIE W OŚWIĘCIMIU.

„Miesięcznika Kościelnego“ ukazał się zeszyt 36 na grudzień i zawiera: Gloria Ecclesiae. (Ks. E. Nawrowski). — Μετὰ τὰ φυσικά. (Ks. Stefan Durzyński). — O religijno-moralnem wychowaniu w naszych szkołach średnich. (Dokończenie). (Ks. K. Krotoski.) — Z charakterystyki gregoryańskiego chorału. (Ks. W. Gieburowski.) — Kościół i Odrodzenie. (Dokończenie.) (M. Paciorkiewicz.) — Tajemnica spowiedzi w Cerkwi rosyjskiej. (Ks. W. Służałek.) — Cysterki owińskie w XVIII i XIX wieku. (Wołyniak.) — Zapiski. Z teki pytań: Czy wolno odprawić za zmarłych mszę officii occurrentis, a za żywych de requiem? (Ks. Józef Zalewski.) — Czy obowiązkowi Komunii wielkanocnej należy zadosyć uczynić po za czasem wielkanocnym, skoro nie został dopełniony? (H.) — Z prawodawstwa kościelnego. — Z sądownictwa państwowego. — Nowe książki. Sprawozdania. Wzmianki. Zestawienia.

*

Misye Salezyańskie.

Południowa Afryka.

Ofiarność na rzecz nowego zakładu Salezyańskiego.

(*Z listu X. Eneasza Tozzi'ego*).

Kapsztad, 25 listopada 1911 r.

Od ośmiu miesięcy znajdujemy się w nowem gnieździe a przy nagłych skokach temperatury (jak naprzykład na początku pory deszczowej i teraz latem) nie możemy sobie prawie uprzytomnić, iżby nowy dom mógł mieć tyle korzyści nad dotychczasowemi naszemi mieszkaniami; tak dalece jest doskonałem pod względem higienicznym.

Kto go tylko zwiedza, nie może się nachwalić jego urządzeń. W rzeczy samej powietrze i światło, jakie się rozlewa po ubikacyach, oświetlenie elektryczne dla pory nocnej, wszystko było normowane względami dydaktycznymi, niemniej jak wentylacya, wodociągi i łazienki wanienne i natryskowe.

Krom tego każde piętro jest zaopatrzone w podwójny przyrząd do gaszenia ognia, a chłopcy otrzymają instrukcyę (pouczenie) jak należy się nimi posługiwać i jak w razie potrzeby kierować hydrantami o wielkiej presyi . Dla uniknięcia paniki w razie niebezpieczeństwa, wszystkie drzwi prowadzące do pracowni i szkół chłopców, otwierają się na obie strony, krom tego miano na względzie tyle innych momentów, iż byłoby zbyt długą rzeczą wszystkie je tutaj wyliczać.

Nowy Zakład przedstawia nam cały szereg korzyści, za które nie przestajemy dziękować Bogu, który nam i dopomoże uiścić się z długów, które jeszcze bardzo dotkliwie ciążą na nowej budowie.

W tym też celu prawie od pół roku pracowaliśmy nad przygotowaniem ,,*bazaru* (wystawa i sprzedaż przedmiotów), któryśmy nazwali ,,*weneckim karnawałem*" Bardzo wiele osób pracowało przez cały szereg dni do późnej nocy, aby przygotować i uporządkować potrzebne przedmioty, podczas gdy inne chodziły po kolekcie do przyjaciół i znajomych, czyniąc to tak pilnie i skrzętnie, że naprawdę było co podziwiać.

Komitet urządzający ,,*bazar*" składał się ze stu ośmdziesięciu trzech osób a weszli doń Panowie, panie, katolicy, protestanci i żydzi. Było to wspaniałe współzawodnictwo dobroczynności to też wynik był najpomyślniejszy!

Bazar odbył się w ,,*Sali Ochotników*," największej, jaką posiada miasto, przekształconą na chwilę na rynek wenecki. Wnijście prowadziło przez faksimile Ponte di Rialto, wykonany z całą wiernością, po prawej i lewej stronie stały rzędy domków i sklepików w stylu weneckim, w głębi zaś widniała wielka *Laguna* z ,,odbudowaną wieżą św. Marka." Nie brakło nawet gondoli w ruchu. Jedna z nich zabierała zwiedzających, którzy tym sposobem na chwilę doznawali złudzenia jakby się rzeczywiście znajdowali w Wenecyi, mianowicie wieczorem, gdy olśniewający blask świateł elektrycznych potęgował złudzenie dekoracyi scenicznych. Karnawał figurował tylko z imienia i nazwy, zato *Wenecya* była tam jakby żywcem przeniesiona. Sprzedawacze poubierani byli w strój włoski, jak wieśniacy i wieśnaczki weneckie.

Dnia 31 sierpinia generał-gubernator hr. Gladston Williams przewodniczył, na zebraniu inauguracyjnem bazaru, zaopatrzonego w tysiączne przedmioty a burmistrz miasta Sir Federick Smith Kt. wypowiedział mowę inauguracyjną, pełną największej życzliwości dla dzieła Salezyańskiego.

,,*Czemże byłby Kapsztad* — tak powiedział — *bez Zakładu Salezyańskiego? Coby było z tej setki i więcej chłopców, którzy w niej znaleźli schronienie? Może sami ich wychowawcy nie zdolają sobie zrobić dostatecznego pojęcia o tem, ile dobrego praca ich przynosi i jak to dobro rośnie z roku na rok w naszem mieście. Jakże wielu jest młodzieńców przez zakład uratowanych, którzy błogosławić będą*

Dzieło tego Świętego, jakim był X. Bosko, założyciel Salezyanów.......“

W mieście wzniecił się w onych dniach szalony entuzyazm dla naszego Dzieła. Tłumnie garnęło się mieszczaństwo do Sali bazarowej — w ciągu jednego popołudnia naliczono 2000 zwiedzających.

Dnia następnego inaugurował święto dobroczynności generał Sir Henry Scobell a sprzedażą kierował adwokat Beauclerk Upinkton.

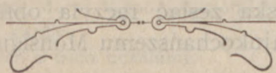
Trzeci dzień zainaugurowany został przez J. Ekscellencyę X. Biskupa Rooney'a, który w delikatny sposób wyraził powszechną wdzięczność dla mowców dni poprzednich: Gubernatora, Burmistrza i Generała, za ich życzliwość dla Dzieła Salezyańskiego.

Wynik nie mógł być pomyślniejszym, wyrażamy naszą wdzięczność wszystkim wydziałom komitetowym, na jakie się podzielił Komitet urządzający, a które pracowały z wielką energią i wytrwałością, zasługującą na najwyższe pochwały. Komitet prasowy opracował Monografię o naszym Zakładzie i o Dziełach X. Bosko w ogólności, ozdobioną licznemi rycinami (fototypiami) zakładu, X. Bosko i jego dwóch Następców; druk został wykonany przez naszych chłopczyków z wielką subtelnością. Zyskał wiele uznania i przyniosł 119 sterlingów czystego dochodu.

Po odtrąceniu wydatków okazało się, że *Bazar* przyniosł 1450 sterlingów czystego dochodu: suma opatrznościowa, która niemniej pozostawia nas jeszcze dłużnikami 8000 szterlingów. Ufajmy w Opatrzność Bożą.

Niech ukochany Ojciec z łaski swojej raczy pomodlić się o szczególne błogosławieństwo dla wszystkich Dobrodziejów i na całe ich rodziny; przyjmią je oni jako dar ze wszech najpożądańszy. Pobłogosław również Współbraciom i wychowankom tego Zakładu, abyśmy z dnia na dzień wszyscy odpowiadali coraz lepiej łaskom Bożym i mogli się stawać synami coraz mniej niegodnymi Wielebnego Fundatora naszego X. Bosko.

Najukochańszego Ojca
Syn i Sługa najpokorniejszy
X. ENEASZ TOZZI.



Dzieła X. Bosko

w Patagonii

(*X. Dominik Milanesio*).

Buenos Ayres, Colegium Piusa IX,
20 września 1911 roku.

Najprzew. i Najukochańszy X. Albera!

Spełniając słuszne życzenia najukochańszego Ojca, przesyłam kilka wiadomości o tej pierwszej misyi X. Bosko — o Misyi w ziemich patagońskich. Należy się bowiem obawiać, by wskutek braku wiadomości o niej nie ostygnął zapał młodych w spieszeniu nam z pomocą.

Ileżto razy my, cośmy mieli sposobność obcować z X. Bosko, słyszeliśmy jego opowiadania o Patagonii! Patagonia była, żeby się tak wyrazić, jego marzeniem; mówił nam o niej często i chętnie, a opisywał nam ją całkiem inaczej, aniżeli protestant naturalista Karol Darwin, który ją osądził jako krainę nieurodzajną i nie do zaludnienia. A. X. Bosko natomiast malował nam ją jako rozległą ziemię rokującą wielkie nadzieje. I nie omylił się; wielka ekspedycya naukowa niemiecka — kilka lat temu — po dokładnych badaniach orzekła, że Patagonia, to raj przyszłości. A potwierdzają to i świadczą o tem płody ziemne, obfitość bydła, ogromny napływ osadników, płacących bajeczne sumy za obszary ziem w *Rio Negro* i w pobliżu *Fortin Roca*, potem dwie linie kolejowe w ruchu a trzy inne rozpoczęte.

XX. Salezyanie wzięli w posiadanie Patagonię jako Misyonarze w r. 1879, ale nie nato, by zająć nieznane ziemie, lecz na to, by pozyskać dusze Panu Bogu. Pierwszy wylądował tu Monsignor Fagnano, który otworzył pierwszy Dom w *Patagones* a drugi w *Wiedmie*, obie miejscowości położone nad brzegami Rio Negro, jedna naprzeciw drugiej; pierwsza na lewym a druga na prawym brzegu rzeki. Przez ileżto doświadczeń przechodzili tutaj synowie X. Bosko! I nie mogło być inaczej, gdyż szatan mocował się z nimi o każdą piędź ziemi, nie chcąc ustąpić z kraju, gdzie dotąd niepodzielnie uprawiał swe tyraństwo. Później pod zachętą X. Cagliero, powstały inne Domy, na brzegach Rio Negro, Rio Coloradu, Chubutu, i na stokach Kordylierów, podczas gdy monsignor Fagnano, w towarzystwie kilku dzielnych wspóbraci,

zatknął znamię Krzyża w Ziemi Ognistej, gdzie wzniosł wiele zakładów mających na celu cywilizowanie dzikich. Taksano *Córki Maryi Wspomożycielki Wiernych*, które od X. Bosko zaczerpnęły tego samego ducha gorliwości i poświęcenia, szły krok w krok za Salezyanami i tym sposobem w ciągu niespełna 30 lat powstało 30 Domów Salezyańskich a 17 dla Sióstr razem 47 ognisk wiary, miłosierdzia, cywilizacyi i oświaty, w których tysiące chłopców otrzymują wykształcenie naukowe, rzemieślnicze albo rolnicze, inni znowu chrześcijański dozór w domach poprawczych, łóżko, lekarza i lekarstwa w szpitalach; podczas gdy Siostry, wychowując tysiące dziewcząt po chrześcijańsku i kształcąc je w naukach świeckich i w robotach kobiecych, przyczyniają się znakomicie do stwarzania ognisk z których promieniuje ożywiające światło wiedzy i obyczajów.

A dobro, jakie się działa, nie ogranicza się na same tylko rezydencye.

Jest inna jeszcze praca, która woła Misyonarza Salezyańskiego, a to Misye obieżne poprzez niezmierzone obszary ziem, w których musi przemawiać w języku tubylców, aurakańskim, bo ludność rozsiana po osadach, mianowicie dzieci i kobiety, nie potrafią po hiszpańsku.

O ileż dobrego można zdziałać w tych misyach polowych, gdzie łacniej nakłonić dusze do wypełniania obowiązków religijnych i do przystępowania do Sakramentów świętych! Po siołach i łanach prostaczkowie chętniej spieszą na nabożeństwa; a nawet opieszali i niedbalcy, którzy w większych środowiskach nie odważyliby się, dla względu ludzkiego, przystąpić, do spowiedzi, tutaj pod strzechą wiejską, gdzie częściej gości modlitwa i wierniej przestrzega się prawo Boże, i oni łatwo dają się nakłonić do spowiedzi i do przyjęcia Ciała i Krwi Pańskiej. Po setne razy byłem świadkiem tych scen rozrzewniających i mogę powiedzieć, że nic tak nie wrusza Misyonarza, jak widok tych spracowanych i posiwiałych ludzi, gdy się mieszają z ludem wierzącym, by przystąpić do źródeł Wiary i Pobożności chrześcijańskiej i pić z nich zdroje szczęścia i prawdziwej wolności!....

Czcinajgodniejszy Ojcze, rozległe jest pole pracy, na którem pracuje mnóstwo Twych synów. Błogosławieństwo Twoje niechaj ich wspiera, by mogli pomnażać uczynki miłosierdzia i gorliwości dla zbawienia dusz.

Zechciej miłościwie przesłać szczególniejsze błogosławieństwo temu, co z całem sercem kreśli się

Twoim najoddańszym sługą
X. Dominik Milanesio.

Patagonia Południowa.

Punta Arenas.

(*Z listu X. Jana Ortegi*).

Punta Arenas, 27 października 1911.

....Z przyjemnością donoszę Najprzewielebniejszemu Ojcu o poświęceniu nowego kościoła pod wezwaniem św. Michała. Jak Ojcu wiadomo, kamień węgielny został uroczyście położony 12 marca roku 1911 r. a prawie podczas całej zimy roboty szły naprzód bez przerwy, tak że pod koniec września, budowa już była uprzątniona i gotowa by ją otworzyć i oddać do usługi duchownej. W rzeczy samej dnia 1° października, w uroczystość Różańcową, o godz. trzeciej popołudniu, w obecności gubernatora i licznego ludu, nasz najukochańszy X. Monsignor Fagnano, przystąpił do uroczystego aktu poświęcenia według Rytuału Rzymskiego.

Przemówił do ludu jeden z XX. Salezyanów, wyrażając mieszkańcom tej dzielnicy miasta wspólną radość że nareszcie doczekali się kościoła i to tak pięknego, gdzie będą mogli oddawać cześć i uwielbienie Panu Bogu. Przed i po nabożeństwie przygrywała na sąsiednim dziedzińcu kapela Kolegium Św. Józefa.

6° października, w pierwszy piątek miesiąca, odprawiła się w nowym kościele pierwsza Msza św. Jak wielka tam zachodziła potrzeba nowego kościoła, można było poznać z ogromnego napływu wiernych w dzień pierwszej Mszy św. A ten liczny udział powtarza się teraz przy każdej Mszy św., Różańcu i innych nabożeństwach. Biedni ludzi — dotąd mieli kościół parafialny zbyt daleko, więc teraz z radością biegną do nowego kościółka, by spraszać łaski na siebie, na swe rodziny i na całą Ojczyznę.

Budowa kościoła pod wezwaniem Niepokalanego Poczęcia N. Maryi Panny i przyłączonego doń zakładu Wielebnego Jana Bosko, będzie wymagała więcej czasu i nakładu. Oby Opatrzność Boska zesłać raczyła obfite wsparcie naszemu najukochańszemu Monsignorowi.

MISYE SALEZYAŃSKIE
na południowych kresach Argentyny i Chile
w r. 1911.

ŚRODOWISKA	ZIEMIA lub PROWINCYA	Liczba Mieszkańców	Rozmiary.	Salezyanie				Córki M. Wsp.	
				Domy	Księża	Laicy	*Razem*	Domy	Siostry
Bahia Blanca	Buenos Aires	70.000		3	11	8	19	1	21
Fortin Mercedes	»	3.000	38.000	1	3	3	6		
Patagones	»	5.000		1	4	4	8	1	10
General Acha	Pampa			1	3	1	4	1	6
General Lagos	»	70.000	160.000	1	2		2		
Victorica	»			1	1		1		
Wiedma	Rio Negro	4.000		1	6	17	23	1	33
General Pringles	»	2.000		1	3	1	4	1	4
General Conesa	»	3.000	213.000	1	1	2	3	1	4
Choele-Choel	»	13.500		1	2		2		
General Roca	»	8.000		2	5	5	10	1	5
San Carlos	»	8.000							
Neuquén	Neuquén	3.000							
Chos-Malal e Barrancas	»	18.000	109.000	1	2	1	3		
Junín de los Andes	»	15.000		1	3	1	4	1	4
San Matías	»								
Rawson	Chubut	3.000		1					
Trelew e P. Madryn	»	4.000		2	5	8	13	1	7
W kotlinach Andów	»	5.000	240.000					1	4
U stóp Andów	»	15.000							
S. Cruz e S. Julián	S. Cruz	2.000	300.000	2	3	4	7	1	5
Gallegos	»	2.000		1	2	3	5	1	5
Przylądek S. Ines	Ziemia Ognista			1	1	2	3		
Przylądek Peña	»	2.000	21.000	1	2	5	7	1	5
Ushuaia	»			1	2	1	3		
Punta Arenas	Chili	15.000		1	8	15	23	2	24
Dawson S. Raffaele	»	40	40.000	1	3	9	12	1	3
» Buon Pastore	»	5		1	2	3	5	1	3
Porvenir	»	500		1	1	1	2	1	4
Port Stanley	Wyspy Malwińskie	2.000		1	2		2	1	5

Uwaga. — Na przestrzeni 1.121.000 (milion sto dwadzieścia jeden tysięcy) kilometrów, wśród 273.045 mieszkańców znajduje się:

30 Domów Salezyańskich z 77 księżmi, 94 koadjutorani, razem 171 Salezyanów.
19 Domów Córek Maryi Wspomożycielki ze 152 siostrami.
36 Kościołów i kaplic.
20 Szkół męskich z 2200 uczniami.
17 Szkół żeńskich z 2500 uczennicami.
Od r. 1879 do 1911 udzielono Indyanom i Białym razem 129.000 chrztów. W r. 1910 ochrzcono 1077 Indyan i 7000 Białych.

* *

Z Pamiętników misyonarkich.

Zaczynamy niniejszem szereg opowiadań z życia naszych Misyonarzy, w których Czytelnicy nasi znajdą sporo faktów i epizodów wesołych, ciekawych, nieraz wzruszających, a wszystkie dążące ku pouczeniu i zbudowaniu. Pomocnicy i Pomocnice Salezyańskie będą mogli coraz lepiej poznać Misye nasze w Patagonii, Ekwatorze, Matto-Grosso, oraz w Kongo, Indyach i Chinach.

Wsółbraci naszych na niwie apostolskiej usilnie prosimy, by nam zechcieli dostarczyć tego rodzaju drobnostek, za co im naprzód ślemy także w imieniu Czytelników serdeczne ,,Bóg Zapłać.

I.

Annuy-Car

czyli niespodziewane powitanie.

Zbliżając się pewnego razu do gromady Indyan w Chubut, na brzegach Rio-Mayo u stóp Andów, nad wszelkie spodziewanie doznałem nader ciekawego powitania.

Cały szczep Indyan był zebrany w gromadę dwurzędną, mężczyzni po jednej, a niewiasty po drugiej stronie: wszyscy przystojnie okryci.

Niewiasty, porządnie uczesane, miały twarz czystą, bez owych dziwacznych malowideł, które je raczej szpecą niż upiększają.

Mężczyźni stali wyprostowani, lecz pełni uszanowania, z odkrytą głową, niewiasty, stojąc w dobrze sformułowanych rzędach, śpiewały jakąś uroczystą pieśń, rytmem całkiem nowym, oryginalnym. Sądziłem, że obchodzą jakąś uroczystość pogańską. Przystanąłem i kazałem przystanąć moim dwom chłopcom, by nie przerywać obrzędu, którego znaczenia nie rozumiałem.

Gdy się śpiew skończył, kazano mi się przybliżyć, i dowiedziałem się z ust samego kacyka (naczelnika szczepu), że to on zorganizował ten uroczysty obrząd ,,by należycie powitać *Męża Bożego*, jak powiadał, to jest Misyonarza.,,

Skąd ta niespodzianka?

Oto niedawno temu razem z mymi katechistami spędziłem kilka miesięcy w okolicy Rio Mayo, nauczając prawd ewangelicznych setki Pogan; dostatecznie przygotowanym udzieliłem chrztu, bierzmowania i Komunii św. Czyniłem to jak zwykle, bezinteresownie, nie żądając nawet kubka wody od nich, przemawiając do Indyan w ich języku i darząc ich różnymi przedmiotami dewocyjnymi. To ich wzruszyło; przez długi czas gwarzono w chatach i gromadach ,,o Mężu brodatym, o dobrym człowieku, o Mężu Bożym, co mówił rzeczy piękne, niesłychane dotąd w języku araukańskim, bo w rzeczy samej w tem to narzeczu głosiłem im wszystkie dziwy i cuda o ,,Dobrym Duchu,, czyli Bogu, o Jezusie Chrystusie, Najśw. Maryi Pannie, o życiu wiecznem itd.

To usposobiło bardzo życzliwie do mnie tych biednych pogan. Ale kto był właściwie duchem owego uroczystego powitania, jakie wyżej opisałem, to dzielna chrześcijanka, imieniem *Annuy-Car* (co znaczy: *Idę-na-wełnę*). Uczestniczyła ona w Misyi w Valcheta, gdzie została ochrzcona, wraz z stu pięćdziesięciu Indyanami, szczepu kacyka Sacomatry; przybyła do Rio Mayo, by odwiedzić swych krewnych, a dowiedziawszy się, że tam miał właśnie przybyć Misyonarz, podsunęła kacykowi myśl uroczystego powitania. Tak się też stało. Kacyk wraz ze swymi ludźmi powitał mnie, jak wyżej opisano.

Po przywitaniu zeskoczyłem w konia, podziękowałem za tak piękne przyjęcie, i zapytałem kacyka czy mi pozwoli dni kilka zatrzymać się u niego. Odpowiedział że bardzo chętnie na to się zgadza, owszem cały jego szczep wielce będzie z tego zadowolony, bo wszyscy gorąco pragną zostać chrześcijanami. I dał rozkaz niewiastom, by mi natychmiast wzniosły szałas w pobliżu osady, abym mógł w nim odprawiać Mszę św. i gromadzić ludzi na katechizm.

Niewiasty z zadziwiającą szybkością zbudowały mi mieszkanie. Jedne pobiegły w skok po zwoje skór guanaczych, inne tymczasem poczęły wbijać w ziemię długie pręty, łącząc ich wierzchołki w obłąki zapomocą włókien wełnianych; na pręty zarzucano zaraz skóry guanacze, przymocowując je również włóknami wełnianemi. Tak w niespełna jednej godzinie, moje mieszkanie było gotowe: a był to sobie porządny szałas, mierzący 6 metrów długości a 5 szerokości.

Zanim się doń wprowadziłem i zanim kacyk mi upiekł całego strusia na wieczerzę, zbliżyłem się do owej chrześcijanki z Valcheta i zapytałem:

— Jak się nazywasz?

— Nazywam się Annuy-Car; czy mnie Ojciec nie poznaje?

— Prawda, przypominam sobie, ale gdzieśmy się to widzieli pierwszą razą?

— W Valcheta, przed dziesięciu laty, gdy otrzymałam od Ojca chrzest św.

— Cieszy mnie to bardzo! A pamiętasz jeszcze, czego was wtenczas nauczałem?

— Pewno, jakże to można zapomnieć tak piękne rzeczy, o których nam opowiadałeś.

— Dobrze, więc powiedz mi: Czy jest Bóg?

— Dios mley (Jest Bóg!)

— A ile osób jest w Bogu?

— Cla che mley (Są trzy osoby).

— Dobrze, a jak się nazywają?

— Chao, Cothùm, Espiritu Santo, cay (nazywają się Ojciec, Syn i Duch Swięty.

— A czy te trzy osoby są trzema Bogami?

— Mu Padre, quine muthen (nie Ojcze, jeden tylko jest Bóg).

Pokazałem jej następnie krucyfiks i zapytałem jeszcze:

— Co przedstawia ten wizerunek?

— Dios thani Fothùm! (Przedstawia Syna Bożego.)

— Więc Chrystus jest Bogiem?

— May Padre (Tak Ojcze).

— Gdzie umarł?

— Lay huente cruz meu! (na krzyżu umarł).

— Za kogo?

— Inchin meu tain monstuam cuthal massa meu, tain puam meu huena (umarł, aby naz zbawić od kar pieklielnych i pozyskać dla nieba).

— Czy masz duszę?

— May, miepin (Tak, Ojcze, mam duszę).

— Czy dusza twa umrze?

— Muea, Padre, lalay incheni pùllù (nie Ojcze, dusza moja nigdy nie umrze).

— A gdzie pójdzie dusza twoja po śmierci, jeżeli będzie dobra?

Annyu-Car wzniosła oczy ku niebu i z wyrazem najżywszej wiary rzekła:

— Annuay hueny mu! (pójdzie do nieba).

— A jeżeli będzie zła?

Zmarszczyła czoło i jakby drżąc z przerażenia, odpowiedziała:

— Amuay cùthal mapu mu! (dostanie się do piekła).

— A ty gdzie się chcesz dostać po śmierci?

A ona z wielką siłą i uczuciem: Chcę iść do raju (Inche cupa amuan hueme mu.

— Czy ciało twoje zmartwychwstanie na końcu świata?

— Calùl unomogetuary..... (tak jest, Ojcze, ciało moje zmartwychwstanie z grobu, aby nanowo żyć z duszą).

— Jak długo pozostaną dobrzy w raju a źli w piekle?

— Annuy-Car nie dała mi nawet dokończyć zapytania lecz natychmiast przerwała:

— Afnoche chipautu meu (zawsze, wiecznie!)

— A kto posyła śmierć na ludzi?

— Dios mùthen (Tylko Bóg).

— Doskonale, moje dziecko; niechaj ci Pan Bóg zawsze błogosławi i użyczy szczęśliwej śmierci i zabierze do raju.

Łatwo sobie wyobrazić, jak mnie wzruszyły te odpowiedzi tak trafne, śmiałe i dokładne z ust tej biednej indyanki. Z głębi serca dziękowałem Bogu i Maryi Wspomożycielce Wiernych, że mi dali znaleźć duszę tak pełną wiary. Poprosiłem pobożną chrześcijankę by radą swoją pomagała mi w nawracaniu Indyan na drogę Prawdy.

Annuy-Car okazywała przez cały ciąg Misyi wiele gorliwości. Skoro tylko ozwał się znak dzwonka, pierwsza stawała na miejscu na naukę religii — która odbywała się cztery razy dziennie. Nie brakowało jej nigdy na Mszy św., do której ministrował katechista Grzegorz Mendez, a której przychodzili słuchać także Indyanie Pod przewodnictwem mego katechisty odmawiali wszyscy krótkie modlitewki. Był to prawdziwy tryumf łaski, bo w końcu Misyi cały szczep Indyan został ochrzcony i wszyscy przyjęli nabożnie Komunię św.

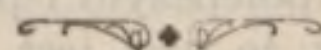
Bywają chwile tak wzruszające, że serce wprawdzie je odczuwa, ale język nie umie ich wypowiedzieć: do tych zaliczać muszę dzień, w którym zakończyłem Misyę nad rzeką Rio Mayo.

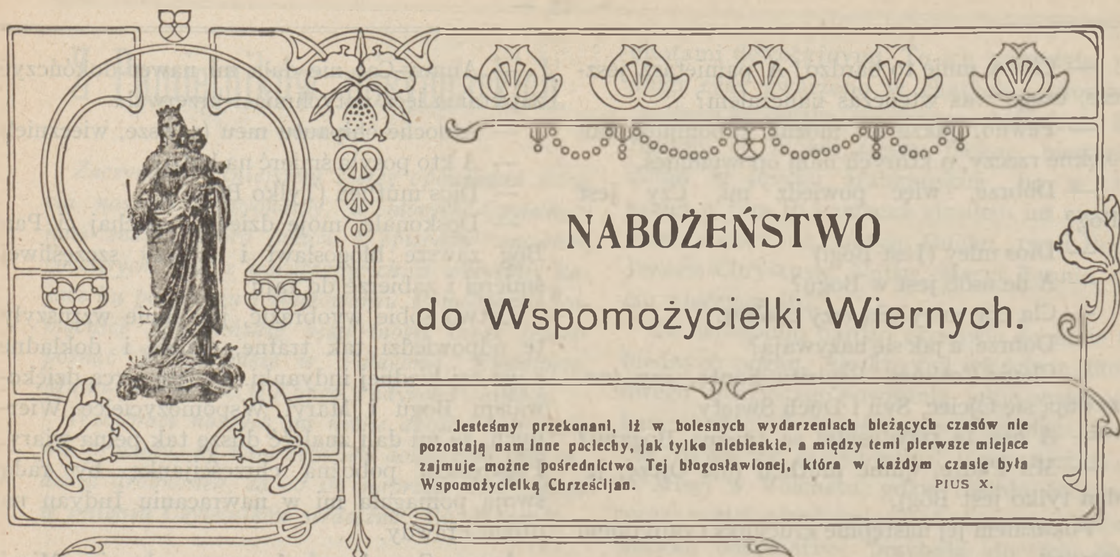
Celem nadania więcej okazałości temu dniowi, kacyk kazał zabić dwa tłuste woły i rozdać mięso całemu szczepowi. Po uczcie ja obdarzyłem wszystkich różnymi przedmiotami dewocyjnymi, obrazkami, krzyżykami, medalikami i innemi drobnostkami.

Wzruszającą w najwyższym stopniu była chwila odjazdu. Pamiętam, że gdym wsiadał na konia, wszystka ta gromada pustynna zwarła się naokło mnie, aby mi raz jeszcze podziękować. Z mej strony również dziękowałem im za wszystko i powoli wychylałem się poza obręb ich szałasów. Bijąc w dłonie i wznosząc okrzyki na pomyślną podróż, wołali jednogłośnie:

— Amuquellechi, Padiru, y em! (Bóg niechaj cię prowadzi, drogi Ojcze! Powracaj nam rychło!)

X. Dominik Milanesio.
Misyonarz Salezyański.





NABOŻEŃSTWO

do Wspomożycielki Wiernych.

Jesteśmy przekonani, iż w bolesnych wydarzeniach bieżących czasów nie pozostają nam inne pociechy, jak tylko niebieskie, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan. PIUS X.

Łaski Maryi Wspomożycielki.

Przed kilku tygodniami zachorował nasz syn Jan bardzo niebezpiecznie, tak że lekarze nie mogli poznać się na jego chorobie, i orzekli, że będzie musiał być operowany. Wtedyto udaliśmy się wszyscy w najwyższej wierze i ufności do Wspomożycielki wiernych, zamawiając zarazem Nowennę i Mszę św. przed Jej cudownym Obrazem, i ślubując, że jeśli Matka Najśw. wysłucha prośby nasze, ogłosimy publiczne podziękowanie. Od tej chwili raczęło mu się polepszać bez operacyi, i dzisiaj, pomimo że jest jeszcze bardzo słaby, chodzi już o własnej sile. Przesyłamy więc na odprawienie jeszcze jednej Mszy św. i nowennę z prośbą o zupełne wyzdrowujenie. Niechaj będzie wieczna cześć i chwała Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Wspomożycielce wiernych za otrzymaną łaskę.

K. 6. II, II.

P. A. NIZIELSCY.

*
* *

Mąż mój zachorował nagle i to tak niebezpiecznie na zapalenie płuc i nerek, iż zdawało się, że niema już żadnego ratunku dla niego. Dnia 27 kwietnia było aż czterech lekarzy, lecz ci oznajmili, że ostatni ratunek jest przyłożyć bańki i morfina. W tensam dzień przybył i Ksiądz ale tylko z Olejem św., gdyż chory był tak bezprzytomny, że Komunii św. nie mógł przyjąć Tak tedy w tem wielkiem zmartwieniu wysłałam mały datek z prośbą o Mszę św. i Nowennę do Matki Boskiej Wspomożycielki wiernych, z obietnicą, że jeżeli mąż mój wyjdzie z tej choroby, podziękuję publicznie we Wiadomościach Salezyańskich. Zaraz na drugi dzień, 28 kwietnia, mężowi się polepszyło i powoli przychodził do zdrowia, tak że dziś jest zupełnie zdrowy. Spełniając daną obietnicę składam skromny, datek na Msze św. i na cele Salezyańskie, z. prośbą o wyproszenie nam wszystkim zdrowia i błogosławieństwa Bożego.

Dąbrowa górn. Królestwo Polskie, 23. II. II.

ALEKSANDER i MARYA GAJDOWIE.

*
* *

Gdy Bóg wszechmogący dotknie niespodzianie człowieka srogiem nieszczęściem, godząc w jego umiłowane dziecię, i człowiek widzi się nagle pozbawionym ukochanej pieszczoty, zdaje się mu, że odchodzi od zmysłów; ale gdy w tej chwili zobaczy cudowną łaskę Bożą, zdumiony korzy się przed Najwyższym i, bijąc się w piersi, mówi w pokorze: Panie nie jestem godzień tego, ale Twa dobroć nieskończona. Tak było ze mną.

Przyjechałem do domu w nocy zmęczony; synka dwumiesięcznego uspokoiłem i ułożyłem na zaścielonyem łóżku: sam zaś ułoży:łem się na drugiem i zasnęłam. Za jaką godzinę usłyszeliśmy, jakby coś spadło; żona coprędzej wstała i ujrzała synka na ziemi. Maleństwo zsunęło się na ziemię z wysokości jednego metra. Myśleliśmy, że albo zabite, albo kończy życie, ale prócz żałosnego kwilenia, które prędko ustało, nic na niem nie zauważyliśmy.

Wkrótce potem dziecię nam zapadło na epidemię, jaka tu panowała, zabierając częste ofiary. Poszliśmy z niem do lekarza, który orzekł iż niema żadnej nadziei utrzymania go przy życiu. Następnej nocy stan jego tak się pogorszył, żem myślał, iż dziecię kończy życie. Gdy wszyscy spali, a ja się patrzę na uchodzące życie, wziąłem dziecię na ręce, ukląkłem przed obrazem Najśw. Bogarodzicy, prosząc: *Panie, który niedawno cudownie uratowałeś mi to dziecię, proszę Cię zmiłuj się nad niem, a ja poślę do Salezyanów, z prośbą by ogłosili cudowną Twą łaskę.* Za dwa dni dziecięciu było już lepiej, a te-

raz chowa się zdrowo nad wyraz. Za co Bogu Najwyższemu dziękujemy, a ofiarę przesłaną przeznaczamy na budowę kościoła.

Zagórze (Galicya), 8, 11. 11.

Jan Kuczkowski.

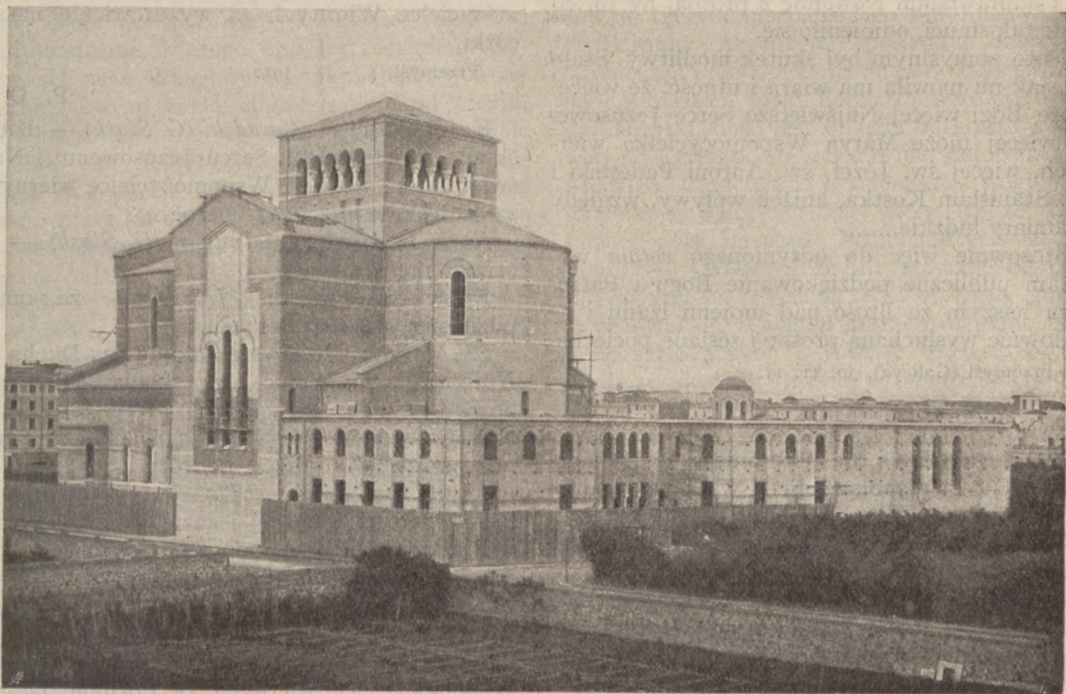
⁂

„**Ite ad Mariam** — *idźcie do Maryi*, bo Ona jest Szafarką łask. Ona prawdziwą Lekarką chorób tak duszy jakoteż i ciała.

Już po niezliczone razy doznałem opieki Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki Wiernych. W tych dniach jednak Marya Dziewica okazała się dla mnie jaszcze hojniejszą, bo raczyła wysłuchać mą nędzną prośbę, przyjąć małe poświęcenie podjęte w celu uzdrowienia jednego z naszych malców. Wspomniany chłopak zaniemógł ciężko, jak lekarz oświadczył, na zapalenie stawów. Dzień Nowego Roku był dla niego bardzo bolesny, a nawet noc z 1° na 2-gi stycznia przepędził bezsennie z powodu okropnych boleści. W takim stanie, mając nad cierpiącym pieczę, musiałem go dla innych obowiązków na pewien czas pozostawić samego, lecz nie zaniedbałem najlepszego środka: — udalem się do Maryi Najśw. Nazajutrz 2° stycznia odnowiłem swą prośbą, moje obietnice i nie bez skutku: bo w tejże samej chwili, jak się później dowiedziałem, chory uczuł nagłe polepszenie, owszem, ból ustał zupełnie. Prawda, skarżył się jeszcze na mały ból, jaki odczuwał przy kaszleniu, lecz już nie na tem samem miejscu. Dziś jednak, kiedy to piszę, chory czuje się zupełnie zdrów, nie odczuwa boleści i mam nadzieję, że w krótce opuści łoże, w którem pozostaje z polecenia lekarza.

I któż to sprawił? — Marya Najświętsza! Tej też Lekarce niebieskiej niech zawsze i wszędzie wyśpiewują cześć i chwałę wszystkie stworzenia a i my we wszystkich naszych potrzebach do Niej się uciekajmy i nie będziemy zawiedzeni.„

N. N.



RZYM (Testaccio) — Kościół Najśw. M. P. Oswobodzicielki i przyległe Szkoły Papieskie.

Gdym razem z synem zachorowała na niebezpieczną chorobę, prosiliśmy Najśw. Pannę Wspomożycielkę Wiernych o wyzdrowienie, przyrzekając, że jeżeli wyzdrowiejemy, to złożymy ofiarę na cele Salezyańskie, a uzyskaną laskę ogłosimy w Wiadomościach. Wywiązując się tedy z danego przyrzeczenia, przesyłam ofiarę na cele Salezyańskie i proszę o wydrukowanie we Wiadomościach niniejszego podziękowania.

Biedrzykowice (Królestwo Polskie).

Franciszka Krowa.

⁂

Niniejszem składam najserdeczniejsze dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Boskiej Kochawińskiej, za uzdrowienie mnie i dziecka z bardzo ciężkiej choroby. Widząc, że

wiedza lekarska mało mi pomoże, udałam się z błagalną prośbą do Tej Uzdrowicielki chorych i zostałam wysłuchaną. Za to niech będzie cześć i chwała Najśw. Pannie od wszego stworzenia.

Budziakowce (Galicya).

Stanisława Dębska.

* * *

Proszę najuprzejmiej o łaskawe umieszczenie podanego podziękowania we Wiadomościach.

Będąc bardzo zamucową i strapioną z powodu pewnej sprawy, zwróciłam się z silną wiarą do Wszechmocnego Boga i Jego Dobroci — i odprawiałam Nowennę z prosbą, by to, co mnie tak smuci, odmieniło się.

I oto pomyślnym był skutek modlitwy. Stało się, jak mi mówiła ma wiara i ufność: że więcej może Bóg, więcej Najświętsze Serce Jezusowe, że więcej może Marya Wspomocycielka wiernych, więcej św. Józef, św. Antoni Padewski i św. Stanisłam Kostka, aniżeli wpływy, względy i zamiary ludzkie.......

Stosownie więc do uczynionego *votum* wyrażam publiczne podziękowanie Bogu i Patronom naszym za litość nad mojemi łzami i za cudownie wysłuchaną prośbę i zesłaną pociechą.

Przemyśl (Galicya), 30. 11. 11.

W. F.

* * *

Na chwałę Bożą, na uczczenie i uwielbienie Najśw. M. P. Wspomożycielki Wiernych podaję do publicznej wiadomości co następuje.

W zeszłym miesiącu bardzo chory Stanisław Staniszewski, mieszkaniec miasta Płocka, przez niżej podpisanego przesyłał jednego rubla ofiary Matce Boskiej u Salezyanów. Zaraz po ofiarowaniu i przesłaniu tej jałmużny wstał i do dziś jest zupełnie zdrowy. Uniesiony radością i wdzięcznością ku Matce Bożej, prosi przez niżej podpisanego aby to dobrodziejstwo było ogłoszone we Wiadomościach Salezyańskich jako znak wdzięczności Matce Boskiej Wspomożenia Wiernych za cudowne uzdrowienie.

Z mojej strony proszę Szanownych XX. Salezyanów o modlitwę dla siebie, polecając zarazem całą moją duchowną rodzinę.

Słupno, 9, 11. 11.

X. W. Wolski.

* * *

Wywięzuję się z danego przyrzeczenia i składam publiczne dzięki Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Matce Najświętszej Wspomożenia Wiernych za doznaną pociechę. Będąc we wielkiem zmartwieniu, z powodu mego syna, udałam się z ufnoscią do Serca Jezusowego i N. M. P. Wspomożenia Wiernych, przyrzekając że, jeżeli wysłuchaną będzie moja prośba, złożę ofiarę i dam ogłosić tę łaskę we Wiadomościach salezyańskich. I nie zostałam zawiedziena. Po odprawieniu kilku mszy sw., wypadło wszystko ku mojej pociesze; za co składam serdeczne dzięki i posyłam ofiarę na cele salezyańskie.

O niechaj każdy, który ma jaką potrzebę, wypadki lub trudności, ucieka się z ufnością do tej Wspomożycielki Wiernych i Serca Jezusowego, a nie zostanie bez pociechy.

Wielki Chełm.

Z. R. F.

* * *

Wywiązując się z danego przyrzeczenia składamy gorące dzięki Najśw. Maryi Pannie Wspomożycielce Wiernych za wyzdrowienie naszej córki.

Przemyśl, 1. - I. - 1912.

P. D.

Karol Oczko — *Zawadzki* (*G. Śląsk*) — dzięki składa Najsłodszemu Sercu Jezusowemu i Najświętszej P. KMaryi Wspomożycielce wiernych za szczęśliwie przebytą operacyę.

Anna Pastuszka — *Imielin* (*G. Śląsk*) — za otrzymane zdrowie.

Franciszek Rokicki — *Jędrzejów* — za pomoc udzieloną przy egzaminach.

SS. Marya i Czesława z Zakonu św. Ducha — *Kraków* — za pomoc przy składaniu egzaminów.

A. Golińska — N. N. — za polepszenie zdrowia i szczęśliwe odbycie podróży.

Agnieszka Pawlak — *Pleszów* — za uzdrowienie z choroby sercowej i zaziębienia.

Franciszek i Maryanna Kołodziejowie — N. N. — za udrowienie ich syna.

Walenty Ozimek — *Ameryka* — za odzyskane zdrowie.

Nadto dziękują Najświętszej Maryi Pannie Wspomożycielce wiernych za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele Salezyańskie, a mianowicie na Zakład oświęcimski i przemyski także następujące osoby:

Galicya: Seweryna Bąkowska, *Kraków*. Ludwika Kosiołowiczówna, *Śniatyn*. X. Ferdynand Bezarabowicz, *Lidów*. Józef Ostowski, *Bochnia*.

Prusy Zachodnie: Marta Piechowska, *Gosłomnie*. Gulda K., *Briesen*.

W. X. Poznańskie: *Antoni Konopka, Poznań*. Franciszka Chwast, *Leszno*. Kazimiera Gajewska *Pleszewo*. F. Łukowska, *Lutynia*. Anna Małachowska, *Sienno*.

Krolestwo Polskie: Antonina Mrówczynka. *Wichertów*. Józef Muszyński, *Boleścice*. Felicya Turecka i Marya Woroniecka, *Białystok*.

Górny Śląsk: Tomasz Wójtalla, *Niwka*. Józef i Walerya Draga, *Labęty*. Józef Dziewiór, *Karb* Hyacenta Rekus, *Schwieben*.

Ameryka: Józef i Józefa Pilarscy. Maryanna Gąbka.

Wiadomości Potoczne.

FOGLIZZO. — Szanowni nasi czytelnicy biorąc do ręki pierwszy lepszy zeszyt *Wiadom. Salezyańskich,* odrazu mogą zauważyć ogólne znamię, cechujące tak niniejsze pismo, jakoteż i Zgromadzenie, którego ono jest organem. Założyciel nasz Wielebny ks. Jan Bosko już od zarania swego życia, a szczególnie od chwili, gdy to zaczęły mu się zarysowywać w umyśle wielkie one plany szerzenia dzieł chrześcijańskich za pomocą nowego Zgromadzenia, począł jasno przewidywać iż dzieła jego szerokie niebawem obejmą zakresy. Młodzieniaszkiem jeszcze będąc, ogląda we śnie niezmierzone przestrzenie objęte dziatwą najrozliczniejszych narodowości a dziatwa ta ciśnie się pod jego sztandar, od niego czerpie zasady religii św. i wiedzę i umiejętność życia. Należałoż więc zasklepiać św. działalność zbożną, owoc wielkich myśli w granicach jednego kraju, kierowywać ją do serc i umysłów swojego tylko narodu? Zbyt wyraźnie pojmował Mąż Boży doniosłość natchnionych sobie z góry celów, by im się miał małodusznością sprzeniewierzać. — I oto widzimy, jak po zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską reguł założonego przez siebie Zgromadzenia, świątobliwy kapłan czy to sam osobiście, czy w osobie swego następcy zostaje coraz to ściślej otaczany przedstawicielami wszystkich niemal narodów europejskich. I dzięki właśnie przygarnianiu w poczet członków Zgromadzenia Salezyańskiego młodzieńców z każdego kraju, języka i stanu, najmłodsza ta w kościele Chrystusowym rodzina zakonna może się poszczycić posiadaniem swych domów we wszystkich niemal krajach całej kuli ziemskiej.

Z rozrostem atoli Zgromadzenia uznano nieodzowną potrzebę wzmożonej a zarazem ułatwionej pracy nad należytem wykształceniem młodych kapłanów, którzyby, otrzymawszy dostrojoną do wysokości i nader trudnych posterunków swego powołania wiedzę, dzielnie a skutecznie szerzyli ideały Wielebnego Założyciela. Powstają zatem w łonie Zgromadzenia wyższe zakłady naukowe, czyli seminarya, gdzie dążąca do stanu duchownego salezyańska młodzież zakonna pobiera nauki teologiczne i związane z niemi biblijne, historyczne, filologiczne, słowem — obeznaje się z całokształtem wiedzy kapłańskiej obecnych czasów. Oprócz belgijskiego zakładu tego rodzaju dla Francuzów w Liège i hiszpańskiego dla Amerykanów w Bernalu (Argentyna) posiadają Salezyanie największą i niejako centralną uczelnię św. Teologii w naszem tutaj Foglizzo. Wioska to opodal Turynu, dość jest odległa od stacyi kolejowej, no i zresztą nie wiele o niej dałoby się powiedzieć. Czytelnika *Wiadomości* i wogóle Pomocników Salezyańskich więcej może zaciekawić opis naszego kosmopolitycznego zakładu. — Ćwierćwiecze już upłynęło od czasu jak tu stoi piękny nasz ten i obszerny gmach. Wychował on w swych murach niejedno pokolenie salezyańskie, a widział też częste przykłady wzniosłych, niekiedy bohaterskich cnót. Tu bowiem wzrósł sługa Boży ks. Andrzej Beltrami, o którym toczy się już sprawa beatyfikacyjna. Nowicyat jeszcze dotychczas istnieje w zakładzie, lecz główną część gmachu zajmują studenci św. Teologii, których liczba dochodzi w tym roku do 80 ».

O jakżeby się cieszył Wiel. Ks. Bosko, gdyby mu danem było oglądać za życia urzeczywistnienie swych ideałów i najgorętszych pragnień! Oto od kilku już lat rozwija się jak najpomyślniej całkowite i według ostatnich przepisów Ojca św. prowadzone Seminaryum duchowne dla kształcenia w Służbie Bożej i świętej wiedzy synów *„ze wszech narodów i pokolenia, i ludzi, i języków...“*

A jakżeż — zapyta kto — dadzą się ułożyć stosunki towarzyskie w zbiorowisku o tak różnorodnem pochodzeniu, odmiennych zwyczajach wybitnej różności języków? Otóż właśnie ten zespół języków, narodowości, usposobień, nastrojów oddany pod batutę energicznego a wyrozumiałego kierownika, stwarza w życiu zakladowem wdzięczną, wspaniałą harmonię, która pociąga i przykuwa: przedstawiciele różnych narodów i typów są niejako pojedynczymi tonami czy głosami, tworzącymi razem przedziwnią a doskonałą harmonię — wspaniale brzmiący akord. Akord zaś muzyczny z im rzadszą odrębnością nut jest dobrany, tem milej i silniej trafia do ucha i chwyta za serce. Nic

przeto dziwnego, że zlanie się w jedno z szerokiego świata umila nam tu i upiększa stosunki towarzyskie. — Proszę sobie wyobrazić grono tutejszych teologów gdy urządza tradycyjne w domach salezyańskich wieczorki deklamacyjno — muzyczne z okazyi n. p. święta Niepokalanej, lub uroczystości Bożego Narodzenia. Wytwarza się wtedy szlachetne współzawodnictwo: co kto może i jak kto umie tak wydobyowa „z narodowego skarbów i pamiątek kościoła" i udziela zebranym współbraciom. Dają się słyszeć dźwięki przeróżnych języków w deklamowanych z uczuciem utworach poetycznych, jak niemniej melodye, wykonującym tylko znane....

Cóż dopiero gdy wystąpi na wzniesienie jeden i drugi z obywateli — dajmy na to — Północy i powie zaciekawionym południowcom w urzędowym tutaj włoskim języku zajmujące zwyczaje czy to przy ubieraniu choinki w Niemczech, czy też wzruszające sceny przy wigilijnym opłatku w Polsce. Wspomni o naszych kolędach ludowych, wyświetlając słowem śpiewane uprzednio wzory tychże, a w szczególniejszy sposób o niewypowiedzianie uroczej, łzy wyciskającej wilii w polskich zakładach salezyańskich. Takie przepędzanie wieczorów jednoczy serca, poucza, rozwesela, każe niejako zapominać niejednemu że znajduje się na obczyźnie. Zresztą obczyzna ta pozorną jest tylko. Pominąwszy już pobudki wyższego rzędu, jakoto: Towarzystwo współbraci z pod tego samego znaku, blizkość siedziby głównych Przełożonych, częste ich wśród nas przebywanie, każdy czuje się tu jak we własnej ojczyźnie — zawsze bowiem może się obracać w kole swych współziomków. Jedną z najliczniej przedstawiających się kolonii to właśnie kolonia polska. Uczymy się ot, świętego zażywamy spokoju, a zebrani nieraz całem gronem, rozprawiamy o postępach i rozwoju naszego Zgromadzenia na polskich niwach, boć tam to właśnie czeka nas niezadługo praca kapłańska, tam wiele łez do otarcia, umysłów do oświecenia, wiele dusz do zbawienia. Śledziliśmy z rozkoszą kroki Przew. ks. Albery, gdy zwiedzał niedawno nasze domy w Polsce. Ks. Ricaldone przybywszy tu na uroczystość Niepokalanej, wiernie a malowniczo cały ów Objazd nam opowiedział; hojnie przytem szafując najwyszukańszymi zwrotami polskimi nabytymi w podróży.

Do uszlachetnienia ducha i pielęgnowania podniosłych uczuć przyczynia się również niepoślednio w naszym Zakładzie wysoko pojęta



Zakład Salezyański w Foglizzo.

i znakomicie prowadzona Służba Boża. Liturgia Kościoła katolickiego skoro się ją pełni należycie, według ściśle określających przepisów ma to do siebie, iż zniewala nawet innowierców, a nie rzadkie bywają wypadki, gdy to odszczepieńcy, uniesieni pięknością obrzędów naszego kościoła, ulegają natchnieniom łaski i przystępują do prawdziwego wyznania.

To też Przełożeni nie szczędzą starań, by nam wpoić zamiłowanie świętej Liturgii. W każde wielkie święto kaplica nasza zamienia się, rzecby można, na kościół katedralny, gdyż wszyscy teologowie łącznie z nowicyuszami występują jako kler w prezbiteryum i w urządzonym przed balustradą chórze. Podczas gdy ministranci troszczą się o dokładne przestrzeganie ceremonii przy nabożeństwie, reszta obecnych głośno chwali Pana jużto śpiewami polifonicznymi, już też chorałem gregoryańskim, którego po mistrzowsku naucza sam dyrektor Zakładu ks. Jan Grosso, chlubnie znany z uprawiania tego prawdziwie kościelnego i katolickiego śpiewu.

LOMBRIASCO. — Kilka wrażeń ze świąt Bożego Narodzenia. — Na Boże Narodzenie zostałem zaproszony do Lombriasco, aby podczas uroczystych nabożeństw zasiadać do organów w kościele parafialnym.

Hej, drogie, ukochane mury mojego nowicyatu! A rwałoż się serce moje do was, rwało... W samą oto wigilię Bożego Narodzenia mknąłem tam lotniej o wiele i goręcej, niż ona nikła para dość żwawej kolejki. A ze czcią i żywem przywiązaniem spoglądałem na siedzącego naprzeciw mnie z brewiarzem w ręku Przew. ks. Inspektora Manassero, co niedawno opuścił naszych braci w Polsce. Głęboko widocznie wyryły mu się w duszy nasze obyczaje.... nasza wilia z opłatkiem, gdyż na słówku wieczornem stanął sobie u stopni ołtarza, jak to niegdyś stawał w kaplicy Radzieńskiego nowicyatu i, widząc przed sobą nowicyuszów nie tylko z blizka lecz i z daleka, boć między innymi i Polaków tam jest czterech i Litwin jeden, tak z rozczuleniem przemówił: — ,,Pan Jezus, Synem Bożym i dziedzicem nieba będąc, nie zawahał się opuścić odwiecznej swej ojczyzny, by zszedłszy na ziemię, okazać mógł wyraziściej wielką ku nam miłość. Cieszcie się drdozy synowie, gdyż i w was ujawnia się gorąca ku Panu Jezusowi miłość: opuściliście ojczyste strony, by Mu z blizka służyć, a choć w tej chwili tęskno wam może za rodzinnem kółkiem i zwyczajami domowymi to jednak śmiem utzymywać, że błoga, niebiańska radość, łaską Bożą naniecona bardziej się jeszcze w sercu waszem potęguje....,,

Z weselem przeto zaintonowała niebawem młódź nowicyacka rzewną Jutrznię Bożego Narodzenia, z miłością na pasterce Nowonoradzone Dziecię w Komunii św. przyjmowała. — A w przylegającym do nowicyatu kościele parafialnym niemniej uroczyście rozbrzmiewała chwała Boża.

Chór 40 wiejskich dziewcząt w ławkach kościelnych naprzemian z chórem mężczyzn. — umieszczonych w chórze za wielkim ołtarzem czcił Nowonarodzonego w psalmach jutrzni i pieniach mszalnych według melodyi gregoryańskich. Najtrudniejsze neumy z Graduału zostały uchwycone przez proste dziewczęta z zadziwiającem zrozumiewiem i dokładnością. Praca to X.X. Salezyanów, zapoczątkowana jeszcze przez byłego dyrektora tamtejszego domu ks. Grosso. Jakżeż imponująco, cudownie wprost wzbijały się pod stropy świątyni czystymi a dźwięcznymi wydane głosami tak porywające melodye, jak np. *Isaias cecinit* ze starożystnej sekwencyi *Laetabundus!* Tak zapewne, myślałem sobie, lud wszystek wyśpiewywał w pierwszych wiekach Kościoła.

Wydobyłem wszelkie zasoby ,,duchowe,, z wielkich, strojnych i silnych organów a wtórzyłem świętym pieniom, a grałem w zapamiętaniu, jak ów Organista z Ponikły. nieboraczek... Mimowali porównywalem rzewność naszych kolęd ze świętością chorału gregoryańskiego i trudny, doprawdy, nasuwał mi się między jednym a drugim śpiewem wybór. W wolnych chwilach wypełniałem kościół skocznymi tonami kolęd polskich, a po nabożeństwie wtórowałem włoskim ludowym pastorałkom.

Drogie, ukochane Lombriasco — ileś ty tu Polaków wychowało! tu od lat ćwiczą się nowicyusze na drodze doskonałości! Z jakąż uciechą garstka naszych rodaków śpiewała wieczorem w pierwsze święto przy choince: ,,Hej kolęda, kolęda!...... Ach! niejedna myśl i nieraz pomknie hen, tam ku *Monviso*, do was, drogie mury, ukochane......

RZYM. — Testaccio. — Przeszło 300 chłopców z kaplicy świątecznej we wzorowym porządku, z kapelą kółka ,,S. M. Liberatrice,, na czele, udało się w niedzielę rano 12. listopada, do św. Pawła poza murami, w celu urządzenia przechadzki gimnastycznej. Wysłuchawszy mszy św., zgromadzili się wszyscy u OO. Benedyktynów. Po obfitym obiedzie zaczęły się ćwiczenia i zabawy, trwające aż do czasu powrotu.

Otwarcie nowych szkół. — Przy probostwie N. M. P. Oswobodziecielki, dokonano szczęśliwie budowy Szkół Papieskich, powierzonych Salezyanom. W uroczystem otwarciu tychże uczestniczyli, oprócz niezliczonych mas ludu, X. inspektor Conelli, inżynier Lenti, adwokat Baidi, prezydent kółka Św. Piotra; margrabina Marya Antonietta Spinolo, Pani Capo, budowni-

czy Passera, pan Puglieri, Dyrektorka szkół żeńskich papieskich na Testaccio, Przełożona miejscowych Córek N. M. P. Wspomożycielki; Wicegerens (1) Rzymu Mons. Józef Cappetelli, który poświecał gmachy. Wieczorem w sali Chemson wykonano przedstawienie teatralne; w przerwach X. Vanella przemawiał do rodziców o obowiązku posyłania dzieci do szkół.

BOLONIA. — Rozdawanie nagród w kaplicy świątecznej.

W tej pięknej uroczystości wzięli udział Mns. Wincenty Bacchi, biskup w Mindo i wikaryusz generalny; Mons. Jakub Carpanelli, czcigodny ks. Zucchi, ks. Caprasio-Paletti, proboszcz św. M. Magdaleny, comm. Cesar Zucchini, margrabia Mrasigli, margrabina Boschi in Zucchini, Prudencya Boschi, hrabina Fergnani. Salon teatralny przepełniony był gośćmi i przyjaciółmi. Po marszu wstępnym i chórale, przemówił comm. Cezar Zucchini krótkiemi ale bardzo trafnemi słowy, o doniosłości i potrzebie gruntownej znajomości katechizmu, zachęcając równocześnie wszystkich obecnych aby z dołożeniem wszystkich sił uczyli się go; i aby ten katechizm, coraz lepiej zrozumiany, coraz lepiej pobudzał i uszlachatniał każdego z osobna i całe społeczeństwo razem. Również pięknie i znakomicie udała się reszta wieczorka: tak deklamatorzy jak i kapela huczne zbierali oklaski.

Ks. dyrektor zakładu zaś przedłożył w rodzaju sprawozdania moralno-ekonomicznego, wszystko to, co zostało wykonane nad ulepszeniem i powiększeniem kaplicy świątecznej, sprowadzając nowe gry i zabawy, zakładając kapele; wzmiankował i o projekcie założenia biblioteki ludowej z wypożyczalnią książek, i szkoły śpiewu.

Przemówił jeszcze Mon. Wincenty Bacchi dziekując wszystkim za urządzenie i tak dokładne przeprowadzenie wieczorku; napominając rodziców, aby chętnie i pilnie posyłali dzieci swoje do kaplicy świątecznej. W końcu rozdano liczne nagrody różnego rodzaju: ubiory, książki, medaliony, książeczki kasy oszczędnościowej itd.

BIRCHIRCARA (Malta). — Drugiej niedzieli październikowej obchodzono w kaplicy świątecznej w Birchircara uroczyste otwarcie drugiego kółka „Salesian Boys Brigade."

Instytucya ta, założona w Oratoryum salezyańskiem w Sliema przez sierżanta G. Misfud w celu szerzenia wśród młodzieży oświaty, przyciągania jej do praktyk religijnych i zabawiania jej, dzięki swej aktualności i praktyczności tak się rozrosła, że uznano stósownem założyć nowe, filialne kółko w Birchircara i połączyć całą instytucyę z angielskiem stowarzyszeniem „Catolik Boys Brigade," liczącem tysiące członków, z główną siedzibą w Londynie.

Założenie tego drugiego kółka odbyło się w obecności niezliczonego tłumu narodu, na obszernem odświetnie przystrojonem podwórzu. Przewodniczył półkownik (oberszt) H. Engerer, który, powitawszy kółko „Salesian Boys Brigade" ze Sliemy, zaczął przegląd nowego kółka okazując wielkie zadowolenie tak z liczby członków, jak i z ich zachowania się. Po odegraniu świetnego marsza przez kapelę „Duke of Connaugth," ks. Wincenty Allegra wygłosił okolicznościową mowę; po nim notaryusz Casolani Michał, założyciel kółka birchirkarskiego, przedstawił krótko lecz dokładnie rozwój i czynność kółka rodzimego w Sliema. Następnie wykonano znakomicie nader zajmujące i zabawne ćwiczenia gimnastyczne, podczas których kapela mile bawiła i zaostrzała uwagę widzów i słuchaczów.

Serdeczne dzięki i pochwały dzielnej kapeli „Duke of Connaugth" która łaskawie raczyła urozmajcić i uprzyjemnić przebieg całej uroczystości.

BETLEEM. — **Wakacye naszych sierót**... Gdy całe chrześcijaństwo z upragnieniem i pewną gorączkowością, myślą i sercem biegło do miłego i ubóstwianego żłóbka, — z miejsca rodzinnego Dzieciątka Jezus, dochodziły nas nastepujące nowiny.

„Wakacye naszych wychowanków zaczęły się w pierwszych dniach sierpnia. Obmyślano zaraz taki porządek dzienny, aby dać tym małym pracownikom mniej pracy a więcej wytchnienia. Każdego czwartku odbywaliśmy wycieczkę w celu zwiedzenia miejsc pobliskich historycznych (n. p.: zbiornika Salomona, pola pasterzy, Booza; wzgórze Franków, i i.) kończące się zwykle wesołym i hałaśliwym podwieczorkiem. Niedziele zaś spędzano w gronie rodzinnem we winnicy, gdzie pod gołem niebem spożywano wieczerzę.

Tego roku jednak mieliśmy coś więcej. Oto nasi jerozolimscy współbracia ustąpili nam swego lokalu, i tak spędziliśmy w tem świętem mieści 10 dni. Czyniąc zadość naszej pobożności, zwiedzaliśmy wszystkie znaczniejsce miejsca, uświęcone obecnością naszego Zbawiciela, Jego męką i śmiercią, lub też w jaki bądź inny sposób do niego się odnoszące. Zwiedzanie odbyło się sposobem pątniczym. Każde rana ruszano do któregoś z tych świętych przybytków; tam słuchano mszy św., przystępowano do Stołu Pańskiego potem zwiedzanie. Uroczystość Na-

(1) Biskupem Rzymu jest — jak wiadomo — Pius IX, Papież. W jego imieniu rządzi tą dyecezyą **Kardynał-Wikaryusz**. Zastępca jego zwie się *Wicegerensem*.

rodzenia N. M. Panny, obchodziliśmy w kościele św. Anny, gdzie chłopacy wysłuchali mszy św. i kazania.

Publiczne dzięki składamy tu O. O. Franciszkanom, którzy hojnie nam przygotowali śniadanie, gdyśmy odbywali pielgrzymkę do Bethfage.

Również O.O. Benedyktynom ze Syonu należy się nasza wdzięczność. Zaproszeni od nich, byliśmy w sobotę 9. września w ich nowym artystycznym kościele. Po mszy św. O. Maurycy wyłożył naszym chłopakom pamiętne i drogie

zalem, częściowo (na przemian) konno dwunastu oslami, częściowo pieszo, doszliśmy w trzech godzinach do Abu-Gose. Ojcowie przyjęli nas z otwartemi rekoma, dziwując się niemało naszej dziwnej i śmiesznej karowanie i nie żałując niczego, byle tylko wygodzić naszym wychowankom.

GORYCYA. — I tu doznajemy ojcowskiej ręki Opatrzności Boskiej. Zeszłego roku zdołano, dzięki ofiarności miejscowych dobrodziej, wystawić wielką salę rekreacyjną. Tu odbywać



GORYCYA (Austrya) — Przełożeni Zakładu w otoczeniu swych wychowanków.

sercu każdego chrzescijanina wypadki wiążące się z Syonem: ustanowienie przez Jezusa Chrystusa sakramentów św. Pokuty i Ołtarza; zachęcając ich rónocześnie, aby zawsze z jak największą czcią i uszanowaniem do nich przystępowali. Zwiedziwszy wspaniałą ich świątynię i przyległy klasztór; udaliśmy się do jadalni, gdzie zastaliśmy stoły sutem zastawione śniadaniem. Przy pożegnaniu O. Przełór wręczył przewódzcy pielgrzymki wspaniałomyślny datek dla naszych sierót.

Podobnie i OO. Benedyktyni z Góry Oliwnej zaprosili nas na 11-ego września do Abu-Gose, słynnego Mariathiarim, do swojej winnicy, w której stoi stary kościół, świeżo odnowiony. Wysłuchawszy tedy mszy św. w Jeru-

się będą i przedstwawienia teatralne, obchody świąteczne, zabawy i wieczorki.

TRYEST. — Wycieczka do Capodistria. — Tryesteński „*Amico*" pisze z dnia 5. listopada: „Pamiętnym dniem była dla uczęszczających do świątecznego Oratoryum salezyańskiego przeszła niedziela. Tej młodzieży rozgadanej i bezmyślnej której niepodobieństwem się wydawało módz użyć przechadzki darmo, sprzyjało szczęście i natura w sposób nadzwyczajny.

„I jakim wspaniałym rzędem szło tych 800 wybrańców ludu, ze swoją kapelą na czele! co za żal dla tych 400, którzy zmuszeni koniecznością odmówili udziału w tej przechadzce! Lecz nie mniej wspaniale przedstawiał się kordon

obustronny, tworzony przez biorących żywy udział w uciechach i smutkach swej młodzi, mieszkańców tryestyńskich! Wszyscy weszli na statek „Vettor Pisani.“ Przybywszy do Capodistria, pod czujnem okiem ks. dyrektora Rubino i innych przełożnych i starszych wychowanków kaplicy świątecznej, wylądowano pośpiesznie i w porządku. Na przyjęcie przybyła kapela „Kółka Chrześcijańskiego“ i zaprowadziła miłych gości aż na rynek. Przed zamkiem miejskim odbył się, hucznie oklaskiwany koncert, pod dowództwem dzielnego dyrygenta Toffolo. Obfity i wykwintny obiad orzeźwił i odświeżył siły kipiącej świeżością młodzieży. Po obiedzie, dalej na wybrzeże Semedella! O 4ej popołudniu, odjazd z powrotem do Tryestu; pozostał tylko oddział dramatyczny, który odgrywał z wielką werwą i przejęciem się sztuki i charakterów ku wielkiemu zadowoleniu i uciesze licznych widzów. Wieczorem, pod przewodnictwem ks. dyrektora, powrócili i ci ostatni do domu.

Cześć dzielnym Synom Ks. Bosko!

W niedzielę 10 grudnia odbyła się tu uroczystość Niepokalanie Poczętej, i założono kołko „Michał Rua“ dla starszej młodzieży.

BUENOS AYRES (Argentyna). — Trzy tysiące uczniów naszych kolegiów stanęło 29 października z. r. do popisów gimnastycznych w obecności Nuncyusza Papieskiego, pułkownika Calazy, i całego sztabu oficerów argentyńskich. Karność i dokładność w ćwiczeniach wzbudziły ogromny podziw w obecnych. Dyrekcya Strzelców i Gimnastyków podarowała srebrny puhar uczniom Kolegium Piusa IX.

5° listopada dawni wychowankowie urządzili wspólną pielgrzymkę do S. Lucian. Towarzyszył im X. Biskup Costamagna, X. Inspektor (Prowincyał) Vespiniani, kapela Kolegium Piusa IX; chór Kolegium św. Jana. W Lucian wzięli gremialniy udział w nabożeństwach kościelnych, a następnie wykonali szereg rozmaitych popisów. Podczas powrotu odbyli w pociągu, posiedzenie, (po amerykańsku!) podczas którego dyskusye były nadzwyczaj ożywione. Powzięto wiele ważnych uchwał.

MONTEVIDEO (Uruguay). — Kollegia Salezyańskie urządziły w październiku wspólną wycieczkę dla wszystkich uczniów, w liczbie pięciuset. Celem ich wycieczki była 15 kilometrów oddalona od miasta szkoła rolnicza Salezyańska w Manga, gdzie chłopcy nietylko że zażyli obficie świeżego powietrza i nauczyli się wiele praktycznych rzeczy z dziedziny rolnictwa i gospodarstwa wiejskiego, ale zostali także doskonale uraczeni, czego dowodem taka drobnostka, że w czasie obiadu, sprzątnęli pono 200 klg. argentyńskiego mięsa. (po amerykańsku).

Wesoły nastrój chłopaków przypominał żywo gwarne i huczne wycziecki X. Bosko ze swymi urwiszami po pagórkach Monferratu.

Dwunastego października Kolegium Don Bosco gościło u siebie Ambasadora hiszpańskiego.

BAHIA (Brazylia). — Liceum S. Salvador święciło uroczyście zamknięcie roku szkolnego z rozdaniem nagród dla pilnych i wzorowych uczni. Obecnymi byli na uroczystości Najprzewielebniejszy X. Arcybiskup Prymas argentyński i dwóch innych Biskupów,

W temże samem mieście urządził miejscowy Komitet Salezyański złożony z samych Pomocnic, uroczysty wieczór z przedstawieniem amatorskiem w Politeamie, który się udał znakomicie.

SUCRE (Bolivia). — Salezyanie tamtejsi mieli zaszczyt gościć u siebie Delegata Apostolskiego. Podczas wspaniałego wieczorku, danego przez Kolegium ku jego czci, Pomocnik Salezyański Alojzy Pace odczytał swoją znakomitą pracę na temat: Papież i Dyplomacya papieska w stosunku do Stanów Połudn. Ameryki. W uroczystym wieczorku wzięła liczny udział inteligencya i arystokracya miejscowa.

BOGOTÁ (Kolumbia). — 17° września odbył się tutaj Zjazd byłych wychowanków Salezyańskich. Było nabożeństwo ze Mszą św. śpiewaną przez Kapłana-Kolegę, posiedzenia i wspólny obiad, a na zakończenie uroczysty wieczór z przedstawieniem. 6° października wychowankowie zakładu dali (zwyczajem corocznym) przedstawienie dla ciała prawodawczego, na które przybyło 20 posłów i 6 senatorów.

W owych dniach odbywał się również zjazd narodowy kolumbijski, którego uczestnicy zwiedzali pilnie nasz Zakład, podziwiając jego pracownie, mianowicie motor elektryczny o sile 30 koni, który dostarcza światła szkołom, pracowniom, dziedzińcom, oraz siły warstatom, drukarni, tokarni i pile.

Dyrektor Zakładu wydał niedawno monografię Instytutu pod tytułem „Pierwsze Dwudziestolecie Kolegium Salezyańskiego w Bogotá.“

TALCA (Chile). — Bardzo udaną wycieczkę urządzono wychowankom tutejszego zakładu salezyańskiego. O wpół do siódmej rano udali się pociągiem do S. Clemente. W czasie tej krótkiej przejażdżki kapela zakładowa wdzięcznie bawiła wycieczkowników. Przyjęci z wielką serdecznością przez X. Manuela Soto udali się do miejscowego kościółka, gdzie wysłuchali mszy św. Potem zaspokoili pierwszy głód obfitem śniadaniem. Następnie udali się do farmy pana Silva, który wspaniało myślnie ustąpił

i oddał na usługi swych gości wszystko co tylko i miał i mógł. Wesołość i zadowolenie uszczęśliwionej dziatwy trudno opisać. Wdzięczność naszą zapewniamy wszystkim tym, którzy w jakibądź sposób raczyli się przyczynić do pomyślnego wyniku tej wycieczki.

ROZMAITOŚCI.

MINISTRANT w MUNDURZE.

Niedziela — w kościele św. Jana Ewangelisty w Turynie, na dany znak rozpoczynającej się sumy, ku memu zdumieniu widzę marynarza dziarskiej postawy o twarzy pobożnej i skupionej, wychodzącego ze mszałem do Mszy św. Patrzę, oczom swoim nie wierzę i sam siebie pytam: Któż to jest ten dzielny żołnierz? Lecz oto on już klęczy, żegna się z kapłanem i z nabożeństwem iście anielskiem odmawia psalm. Patrzę na innych i o dziwo! na wszystkich twarzach maluje i odzwierciadla się tosamo zdziwienie i nieme uwielbienie dla tego nadzwyczajnego syna Kościoła. Jednak nie wszyczy go podziwiają — tam w kapliczce bocznej wychowankowie zakładu nie zwracają na to zjawisko swej uwagi: znają go — a może to ich kolega, współtowarzysz! Tymczasem msza św. dochodzi do Ewangelii, ofiarowania, Sanctus, podniesienia.... pobożność naszego ministranta się potęguje i buduje coraz bardziej obecnych. Oto i kapłan spożywa Hostyę Przenajśw. Donośny dojrzały męski głos rozlega się..... Spowiedź powszechna. Nasz marynarz przystępuje do Komunii św. Mimowoli klękam i patrzę wszyscy czynią tosamo i wielu łzy wzruszenia błyszczą w oczach i występują na drgające rzęsy. Wtedy niejeden ojciec i niejedna matka pomyślała sobie: Oh żeby i mój syn takim był..... Lecz oto i błogosławieństwo; marynarz z kapłanem udaje się do sakrystyi.

Zaraz za nimi wchodzi jakiś Pan czarno ubrany o twarzy ogorzałej, której siwo naprószone wąsy nadawały więcej jeszcze powagi; i dopytuje się o służącego maryanarza. ,,Ot tam modli się,, odrzekł sakrystyan, wskazując ręką w kącik, gdzie klęcząc zatopiony był w Bogu nasz hohater.

—,,Proszę go zawołać, mam mu coś do pwiedzenia.,,

Ledwo ujrzał przed sobą wezwanego: ,,Ktoś ty,, — zapytał,.

— Ja? Józef Busetta z Pantelleria rodem.

— Wojskowy?

— Tak proszę: podoficerem królewskiej marynarki. Ale proszę z jakiejże przyczyny mam się przed panem opowiadać?

— I w tem mundurze ośmieliłeś się do Mszy służyć?

— Czyż ją to znieważa? Czy jest jaki przepis zakazujący to?

— Nie powinieneś tego czynić; żyjemy w czasach nowych i takie rzeczy wyszły już ze zwyczaju.

— A jabym zaś ten zwyczaj bardzo chętnie nanowo wprowadził. Jeżeli w tym ubraniu mogę służyć królowi, dlaczegóż nie mógłbym służyć i Bogu?

— Wiesz z kim gadasz? z kim masz do czynienia?

— Z prostym człowiekiem, cywilem.

— Z generałem, proszę, ubranym po cywilnemu — odparł nieznany pan.

— Bardzo mnie to cieszy, odrzekł Józef, przybierając postawę żołnierza stojącego przed Przełożonem, ale ja w panu widzę tylko cywila.

— Pamiętaj więc, że czasy się zmieniły i obecnie nie można już czynić to co wolno było dawniej.

— Przepraszam pana, ja zaś myślę, iż mogę tu, w Turynie robić to, co każdodziennie przez cały rok czyniłem we Specyi, pod oczami wszystkich moich Przełożonych. To co czynię nie jest zakazane; gdy zaś składałem przysięgę wierności królowi i Ojczyźnie, nie wymagano odemnie wyrzeczenia się Boga, Jezusa Chrystusa, ani Świętych i wcale najmniejszej nie mam chęci coś podobnego uczynić.

Generał zdumiony w najwyższym stopniu temi słowy: ,,Znakomicie mój dzielny żołnierzu — rzekł — bądź zawsze tak odważnym obrońcą tronu i kraju, jak odważnym obrońcą jesteś wiary i Boga; pewnie z takimi synami Ojczyzna dumnie patrzeć będzie na swych nieprzyjaciół.

— Dziękuję bardzo panu Generałowi za życzenia i pochwałę, chociaż nie jest wcale moim zamiarem pozostać na zawsze żołnierzem. Pragnę bowiem całą duszą módz znowu rozpocząć tę służbę Bożą, którą czasowo dla służby królewskiej poniechać musiałem.

Poczem oddawszy pozdrowienie wojskowe, wrócił na dawne miejsce i znowu zatopił się w modlitwie. Generał zwróciwszy się do Przełożonego zapytał:

— Czy to wychowanek tutejszego zkładu?

— Tak, proszę, brzmiała odpowiedź.

Bardzo mnie to cieszy — to chluba i sława dla wychowawców.



OBRAZKI Z ŻYCIA
ŚWIĄTOBLIWEJ
MAŁGORZATY BOSKO
MATKI
Wielebnego JANA BOSKO
założyciela Zgromadzenia XX. Salezyanów.

NAPISAŁ X. J. LEMOYNE.

(Ciąg dalszy).

DOZDZIAŁ XXIX.
Wielkoduszność Małgorzaty.

Postarawszy się ksiądz Bosko o dom Pański, pomyślał także o nabyciu domu dla swoich dzieci. Pozbawiony wszelkich środków materyalnych, jedynie za pomocą Opatrzności Boskiej rozpoczął obok domów, które stały po lewej stronie nowego kościółka, stawiać w Lipcu 1852 roku budynek na dwa piętra krom parteru i części położonej pod ziemią. Był już prawie ukończony, bo właśnie stawiano rusztowanie dachu, kiedy gwałtowna ulewa, połączona z burzą, przerwała wszelką robotę, i w nocy z dnia 2 na 3 Grudnia dom się porysował i runął. Ksiądz Bosko i chłopcy mieli ledwo tyle czasu, by uciec. Kto ich zbudził ze snu głębokiego, w którym byli pogrążeni? Oto głos matki Małgorzaty, która pierwsza się była przebudziła na łoskot części upadającego muru. Wyskoczywszy z łóżek, owinięci kołdrami i prześcieradłami w sposób, jak było można, najodpowiedniejszy, wylatują wszyscy z sypialni i biegną sami nie wiedząc gdzie i dokąd. Jeden ucieka na dziedziniec i wpada do kałuży, drugi się tuli do pobliskich drzew morwowych, a inni drżący chronią się do kościółka, szukając przytułku u stóp ołtarzy. Od czasu do czasu daje się słyszeć nowy łoskot innych części walącego się muru. Małgorzata zaś, pełna odwagi męskiej, godnej najwyższego uznania, czuwała całą noc nad chłopcami, przydzielając jednych do jednego pokoju a innych do drugiego, nie ustraszona jako jenerał na polu bitwy. Okazała się matką; z miłości wielkiej, zapomniawszy o sobie samej, troszczyła się jedynie o dzieci swoje. Również ksiądz Bosko godny syn takiej matki, aby ubezpieczyć życie swoich wychowanków, naraził kilkakroć swoje własne na niemałe niebezpieczeństwo tak, iż potrzeba było, aby nie mniej czuła jak mężna matka prawie przemocą wydaliła go ztamtąd i zmusiła do schronienia się na bezpieczniejsze miejsce.

I nie tylko ten jeden raz wzięła w obronę życie księdza Bosko. W roku 1853 gdy jeden zapaleniec chciał zamordować księdza Bosko, usiłując rozbić kratę, by się dostać do pokoju, w którym się był zamknął, Małgorzata, kiedy wśród powszechnej trwogi wszyscy stracili byli głowę, miała na tyle przytomności, że czemprędzej posłała po żandarmów, którzy uwięzili zbrodniarza.

Troskliwość jej o zachowanie zdrowia swojego najukochańszego syna była nacechowana głęboką roztropnością, pragnęła bowiem utrzymać jego zdrowie przedewszystkiem dlatego, aby tem lepiej służyło pożytkowi duchownemu bliźnich.

W dni świąteczne dokładała wszelkiego starania, aby przygotować obiad w sposób godny osób nań zaproszonych, lecz w dni powszednie gotowała pożywienie jak najskromniejsze, nie sadząc się na żadne wymysły i odmiany; uznawała bowiem doniosłość umartwienia chrześciańskiego, lecz zarazem nie zapoznawała wcale względów roztropności. Stąd gdy syn w dzień postu przychodził do domu strudzony i osłabiony pracą na ambonie albo podróżą, a chciał mimo to zachować przepisy przykazania kościelnego, wtedy ona mu wzbroniła się umartwiać, mówiąc: Wszak sam nauczasz, iż post nie obowiązuje, gdyby przezeń miało uszczerbek jaki ponieść zdrowie? I ksiądz Bosko musiał wreszcie uledz jej woli.

A ileż to zmartwienia i frasunków miała ona, kiedy niedowiarki i protestanci wszczęli przeciw jej synowi prześladowanie zawzięte! Ileż to razy dziękowała ona Panu Bogu, gdy chybiły zamachy przez nich na życie jego czynione. A ponieważ zakład stał onego czasu na miejscu odosobnionem wśród łąk i nie był okolony żadnym murem, widziała się zmuszoną do postawienia kraty żelaznej u wnijścia na schody, aby tym sposobem zamknąć lepiej wejście do pokoju księdza Bosko; i stawiała tu często na straży osobliwie w nocy jakiego tęgiego młodzieńca, a raz nawet sprowadziła z Kastelnuowo drugiego swojego syna ku obronie księdza Bosko przeciw onym zaciekłym wrogom. Jeśli zaś kiedy nad wieczorem nie było widać go w domu z powrotem od chorego albo z innej posługi duchownej, wysyłała Małgorzata naprzeciw niego młodzieńców doroślejszych, iżby mu towarzyszyli w powrocie do Oratoryum. Zdawało się, jakoby miała dar przeczuwania niebezpieczeństw, które od czasu do czasu groziły jej synowi.

Raz gdy tenże zapomniał był jednę sprawę załatwić podczas dnia, chciał wyjść z domu późno wieczorem w celu załatwienia takowej. Matka Małgorzata bardzo żywo odradzała mu, aby się z domu nie puszczał, lecz on uspakajając matkę, iżby się nie obawiała, wziął kapelusz, i zawoławszy kilku młodzieńców, aby mu towarzyszyli, zeszedł ku furtce żelaznej. Lecz tam zastaje rozłożonego sławnego psa Burka. Burek! zawołał ucieszony ksiądz Bosko, tem lepiej, będzie nas więcej. Wstań tedy i pójdź z nami. Ale pies zamiast słuchać zaczął w niezwykły sposób skomleć i pozostał na swojem miejscu. Dwa razy stara się ksiądz Bozko przejść przez niego i dwa razy pies sobą przegradza mu drogę. Jeden z młodzieńców dotknął psa nogą, aby go ruszyć z miejsca, lecz on odpowiedział warczeniem straszliwem. Małgorzata, która na wszystko to patrzała, rzekła wtedy: Jeśli mnie nie chcesz słuchać, to usłuchaj przynajmniej psa; nie wychodź!

Ksiądz Bosko widząc tedy matkę tak wielce zaniekojoną, uznał za stosowne uczynić zadosyć jej życzeniu i powrócił do pokoju. Nie minął kwadrans, gdy przychodzi jeden sąsiad do księdza Bosko z przestrogą, aby się miał na baczności, ponieważ się dowiedział, iż trzech albo czterech ludzi krąży po Waldoko, którzy mają zamiar pozbawić go życia.

Jeśli Małgorzata w tych okolicznościach tak wielce się trwożyła o życie swojego syna, to potem, kiedy w Sierpniu 1854 r. wybuchła cholera w Turynie, oświadczyła mu wyraźnie, iż jego obowiązkiem jest narażać się na zarazę, przyszli do domu, i opowiadali matce Małgorzacie, co widzieli, ona rozrzewniona opowiadaniem szła do składu bielizny i brała rzeczy, których chorzy potrzebowali. Jednemu posłała koszulę, drugiemu kołdrę, trzeciemu prześcieradło, innemu ręcznik i tak dalej. Po kilku dniach mieszkańcy Oratoryum nie posiadali nic więcej krom tego, co mieli na sobie albo na swoich łóżkach. Jednego razu przychodzi jeden z młodzieńców do Małgorzaty i opowiada jej, jako pewien chory na cholerę wił się z boleści na nędznym barłogu i żądał choćby jakiego kawałka odzienia lub bielizny, aby się przykryć. Szlachetna niewiasta poszła natychmiast szukać jakiej bielizny, lecz nic nie znalazła krom obrusu. Weźmij, rzecze, ten ostatek bielizny, jaki jeszcze mi pozostał; idź i radź twojemu choremu w sposób, jak tylko umiesz najlepiej.



TRYEST — Wycieczka do Capodistria. - Chłopcy wsiadają na statek.

aby przyjść w pomoc nieszczęśliwym chorym. Częścią miasta najbardziej nawiedzoną przez epidemię było właśnie Waldoko, a osobliwie domy stojące w pobliżu Oratorym św. Franciszka Salezego. Ksiądz Bosko będąc kierownikiem duchownym pobliskiego lazaretu, poświęcał się wraz z czterdziestu doroślejszymi młodzieńcami swoimi, z niezmordowaną gorliwością posłudze cholerycznych w szpitalach i w domach prywatnych. Lubo sam ubogi, miał jednak staranie także i o potrzeby materyalne wielu chorych. Małgorzata okazała się w tem trudnem położeniu tą samą mężną i szlachetną niewiastą, jaką jużeśmy ją poznali.

Wydarzało się często młodzieńcom onym, którzy obsługiwali chorych, iż nie znajdowali u nich ni prześcieradeł, ni kołder, ni koszul. Widząc taki niedostatek rzeczy niezbędnych, gdy

Prośby o wsparcie nie ustawały bynajmniej. Rozdarowawszy już swoje nakrycia na głowę, swój szal, zabrała się Małgorzata do rozdawania sukni swoich i ubrania tak, iż nareszcie nic jej nie pozostało, tylko to, co miała na sobie. Wówczas przychodzi do niej jakaś osoba i prosi o kilka przedmiotów okrycia dla cierpiących ubogich. Małgorzacie ścisnęło się serce, iż nie miała nic do darowania. Lecz nagle przychodzi jej myśl do głowy, bierze obrus z ołtarza, humerał i albę, i idzie do księdza Bosko z prośbą, aby to wszystko mogła dać jako jałmużnę. Ksiądz Bosko przyzwala, a ona oddaje te rzeczy osobie proszącej.

Z tego, cośmy już powiedzieli i z wielu innych rzeczy, które obecnie jeszcze zamilczamy, mając powody ważne potemu, można sobie wystawić, jak wielkie a tkliwe serce miała matka Małgorzata. Serce jej było jednak poddane rozumowi, który kierował najmniejszem jej poruszeniem.

Wszystko na około niej tchnęło wzorowym porządkiem i ładem, a ona mogłaby była nazwać się uosobnieniem Oratoryum: i tak było rzeczywiście; albowiem ksiądz Bosko w one pierwsze lata był prawie zawsze poza domem, bądź odwiedzając więzienia, szpitale i przytuliska, bądź prawiąc kazania i spowiadając na misyach, oraz na trzy - i dziewięciodniowych nabożeństwach. Niejeden nie mógł pojąć, czemu te wydalenia się jego z domu na czas tak długi nie sprawiały żadnego uszczerbku w dobrem powodzeniu zakładu, owszem było uderzającem, iż panował w Oratoryum ład zupełny. Przyczyną zaś tego był przenikliwy a zdrowy sąd Małgorzaty, który starczył za skarb wielki. Ona umiała wybrnąć z każdego trudnego położenia, uprzedzić wszystko, co było niewłaściwem, i zaradzić każdej nieprzyzwoitości. Jakiekolwiek bądź były okoliczności nie była ona nigdy zakłopotaną. Przyjmowała wizyty, jeśli wypadło znosiła się z władzami wszelkiego rodzaju, załatwiała sprawy rozmaite, kupowała, sprzedawała. Wszystko szło jej łatwo i gładko; niczem się nie martwiła a musiała widzieć każdą rzecz i dać baczenie na wszystko.

Gdy syn powracał do domu, wychodziła naprzeciw niego. Jeśli go widziała zamyślonym i w usposobieniu nic zwyczajnem, nic mu nie powiedziała o tem, co zaszlo w ciagu tygodnia, odkładając sprawozdanie na czas sposobniejszy. Kiedy zaś widziała go wesołym i żartującym, wtedy opowiadała mu każdą rzecz dokładnie i treściwie, nie wdając się w żadne tłumaczenia, i zaraz potem oddalała się do swojej roboty, jaką miała w domu.

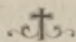
NEKROLOG

Ś. p. Stanisław Kuhna.

Dnia 16-ego listopada z. r. przeniósł się do wiecznosci nieodżałowany, wielki nasz dobrodziej Ś. p. Stanisław Kuhna, Dyrektor kopalni w Bytomiu. Otrzymanem od Boga mieniem umiał on zawsze hojnie rozporządzać kiedykolwiektylko rozchodziło się o powiększenie chwały Boga lub o przyjście z pomocą prawdziwie potrzebujacym.

Względem naszego zakładu w Oświęcimiu okazał się Ś. p. P. Dyrektor niejednokrotnie wielkim dobrodziejem, przychodząc mu z pomocą w chwilach trudnych i krytycznych, Czując obowiązek szczerej wdzięczności, gorąco polecamy duszę zgasłego naszego dobroczyńcy pamięci naszych pomocników i dobrodziei. Oby piękny ten żywot niezapomnianego naszego pomocnika, zachęcił bliznich do nasladowania go w jego chrzescijańskiej ofiarności.

Polecamy również pamięci i modlitwie naszych pomocników i pomocnic Ś. p. Katarzynę z Roemerów, hr. Witldowę Tyszkiewiczowę. Pobożna ta pani nie szczędziła grosza dla chwały Bożej. Prócz wielu róznych dzieł chrzejscijanskiej miłości bliżniego, chojnie wspomagała i nasze zakłady. Niemniej gorliwą okazała się w dostarczaniu Kościolowi godnych sług, utrzymując na swój koszt przez pewien szereg lat jednego Syna Maryi w naszych zakładach. Boże świeć jej duszy!



Oprócz wyżej wspomnianych, polecamy jeszcze nastpujacych pobożnym modlitwom czytelników:

Górny Śląsk:

Albert Marya — *Brynica.*
Siwek Anna.
Żogala Andrzej — *Peterwitz.*

Wielkie Księstwo Poznańskie:

Andrzej Andrzejewski — *Wyskoć.*
Józef Powicki — *Poznań.*
Zygmunt Janicki — *Kolaczkowo.*
Jadwiga Szczerbińska — *Poznań.*
Matała Katarzyna — *Wyskoć.*
Rzepczyńscy Fr. i Stanisława — *Koźmin.*

Prusy Wschodnie i Zachodnie:

Ulenberg Józef — *Gribno.*
Żołądek Józef — *Miechocin.*
Zuziakowska Rozalia — *Gelzki.*

Galicya:

Gołda Kazimierz — *Lwów.*
Gubala Marya — *Jasło.*
Kośmiorowa Wiktorya — *Sucha.*
Szczerbowska Marya — *Frydrychów.*
Drążyk Michał — *Przeworsk.*

Królestwo Polskie:

Kś. Kazanowski Jan — *Slawno.*
Sicińska Teofila — *Częstochowa.*
Kś. Szubartowicz Wawrzyniec — *Sandomierz.*
Szypiłło Julia — *Wilno (Litwa).*
Makarewicz Antoni — *Polubicze.*

Za pozwoleniem Władzy Duchownej. — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino.
Drukarnia Miedzynarodowej Spółki Wydawniczej — Turyn, Corso Regina Margherita 176.
Odpowiedzialny redaktor na Austro-Węgry: G. B. Monauni. (Trento-Austria).

Udzielali się także Salezyanie przemyscy z pomocą duchowną jak: duszpasterstwem *excurrendo* do Wapowiec, dawaniem rekolekcyi, wygłaszaniem kazań, a mianowicie słuchaniem spowiedzi dziatwy szkolnej.

Opieka nad terminatorami jest bardzo mozolna i często nie osięga się spodziewanych korzyści. Rękodzielnicy gromadzą się licznie zimą, bo znajdują tu kącik ogrzany, latem natomiast frekwencya słabnie, gdyż młodzież bywa przywabianą festynami, koncertami i innemi zabawami, które w wielu miejscach co niedziela bywają urządzane. Aby temu zapobiedz, okazała się konieczną energiczniejsza akcya, odpowiadająca wymogom czasu. W dotychczasowym domku było to jednak niemożliwem. Zaczęto zatem myśleć o budowie nowego zakładu. Inżynier, który już wiele domów Salezyańskich projektował, między innymi zakład oświęcimski, wykonał plan i do tej nowej fundacyi. A ponieważ od dawna „*na Zasaniu*" jak zwią tę dzielnicę miasta, okazywała się potrzeba kościoła parafialnego, który J. E. X. Biskup chętnieby oddał w zarząd XX. Salezyanom, przeto polecono inżynierowi, aby razem z planem zakładu wykonał także plan kościoła. Z powodu niektórych potrzeb lokalnych plany zostały nieco zmodyfikowane, poczem wniesiono podanie do magistratu o koncesyę na budowę. Uzyskawszy ją, zaczęto myśleć o pożyczce, gdyż gotówki do budowy nie było. Myśl była taka: zaciągnąć prywatną pożyczkę, za te pieniądze wystawić dom, zaciągnąć nań pożyczkę hipoteczną i spłacić pożyczkę prywatną. Zamiar się nie udał — najwybitniejsze kasy odmówiły pożyczki. Podczas tych zabiegów nadeszło pozwolenie na budowę ze strony Kapituły Generalnej. Pożądana to była wiadomość, ale gorzko robiło się na myśl, że dla braku gotówki z pozwolenia korzystać nie będzie można. W kasie było 4000 koron, ale czemże to jest w porównaniu do kosztorysu, który opiewał na 153.000 koron?

I stało się coś niezwykłego. Wzniecił się powszechny zapał, połączony z ufnością Bożą, o jakim tak często czytamy w żywocie X. Bosko. Niema świat środków na cel tak zbożny — postara się o nie Bóg. X. Prowincyał rozkazał w imię Boże rozpoczynać. Zaraz zjawiła się i Opatrzność. Jego Ekscelencya był pierwszy, którym Bóg się posłużył, by nam dostarczyć środków materyalnych. On to na rozpoczęcie robót wręczył Salezyanom 2000 koron, a przykład jego niebawem poruszył innych ofiarodawców z blizka i z daleka.

Kiedy najmniej się spodziewano, otrzymaliśmy od pewnego poczciwego Ślązaka pożyczkę 10.000 marek pod bardzo korzystnymi warunkami. Gdy tak jawnie okazała się dobroć Boża, z tem większą otuchą i energią wzięto się do dzieła. Wykopano fundamenta, zwieziono materyał i wszystkie roboty posunięto tak daleko, że w uroczystość śś. Piotra i Pawła można było z wielką okazałością poświęcić kamień węgielny. Aktu tego dokonał Najprzew. X. Infułat Łękawski, jak to swego czasu opisano we Wiadomościach Salezyańskich (1910 str. 212). Budowę prowadzono bez przerwy i chociaż biedny X. Dyrektor nieraz znajdował się w położeniu arcyciasnem, doprowadzono ją do stanu, w jakim ją przedstawia rycina na czele niniejszego opisu. Pozostała jednakże moc długu, a wiele także jeszcze potrzeba do ostatecznego wykończenia i oddania Zakładu w użytek. Lecz nie wątpimy ani chwili, żeby nam P. Bóg nie zesłał wspaniałomyślnych dobrodziejów do całkowitego ukończenia zbożnego dzieła.

W imieniu opuszczonej młodzieży i mych współbraci pukam do szlachetnych serc czcigodnych naszych Pomocników. Dopomóżcie nam ofiarami Waszemi dokończyć zakładu, przeznaczonego dla cząstki najmilszej Sercu Jezusowemu — dla opuszczonej młodzieży.

Wszelkie ofiary uprasza się przesyłać pod adresem:

Wielebny X. Dyrektor

Zakładu Salezyańskiego

Austrya-Galicya Przemyśl (Św. Jana, 15)



Najświętsza Marja Panna

JAKO

WSPOMOŻENIE WIERNYCH.

Jesteśmy przekonani, że w bolesnych wypadkach bieżących czasów tylko niebieskich pociech spodziewać się możemy, a między temi pierwsze miejsce zajmuje możne pośrednictwo Tej błogosławionej, która w każdym czasie była Wspomożycielką Chrześcijan.

PIUS X.

Słowa te wypisane na pierwszej stronicy książeczki, którą wydali Salezjanie w Przemyślu wyrażają dobitnie w jakim celu została ona wydana: Zapoznać jak najszersze koła katolików z początkami nabożeństwa do Marji Wspomożycielki, aby w swych cierpieniach i dolegliwościach wiedzieli, jak potężną pomoc i skuteczną pociechę mają w każdej chwili w Marji, wzywanej pod tytułem: Wspomożycielki Wiernych.

Książeczkę tę polecamy naszym przezacnym Pomocnikom jak najgoręcej, ile że jej rozpowszechnianiem przyczynią się w dwojaki sposób do pomnażania chwały Bożej na ziemi t. j. popierając dobrą prasę i pomagając do wybudowania nowego Zakładu Salezjańskiego w Przemyślu.

Cena z przesyłką 1 koronę 10 halerzy (1 markę, ½ rubla).

Czytelników naszych z przesyłkami pocztowemi mało obznajomionych uwiadamiany, że chcąc zamówić książeczkę, nie potrzeba osobno pisać listu z zamowieniem i osobno wysyłać przekazu pieniędzy. Można bowiem na tymże przekazie (Postanweisung), którym się wysyłają pieniądze, napisać zamówienie w tych krótkich słowach:

Posyłam wielebnym Księżom... koron. (marek, rubli) z prośbą o przysłanie mi... egzemplarzy książki p. t.: Marja jako Wspomożenie Wiernych.

Najważniejszą rzeczą przy takich zamówieniach, jak w ogóle przy każdej wysyłce listu jest to, żeby nie zapomnieć podać dokładnego adresu.

Po książkę należy się zwracać do dyrektora zakładu salezjańskiego w Przemyślu pod nast. adresem:

Przew. X. Dyrektor Zakładu Salezjańskiego

AUSTRJA
GALICJA

PRZEMYŚL
ulica Św. Jana, 25.